

POLSKA WALCZĄCA

KOMBATANT POLSKI NA OBCZYŻNIE

FIGHTING POLAND - LA POLOGNE EN LUTTE ■ POLISH WEEKLY - HEBDOMADAIRE POLONAIS ■ PRICE: 6 d. - PRIX: 8 fr. (IN USA AND CANADA 5c)

Wychodzi co tydzień

Londyn-Paryż, dnia 28 sierpnia 1948 r

Rok X. Nr. 35

Uwaga: „biały"! Likwidacja samorządu w Polsce

„NIE ROBIĆ UŻYTKU Z BOMBY ATOMOWEJ“
Powszechnie mówi się o „białej kolumnie” komunistycznej, która działa coraz jawniej we wszystkich państwach demokratycznych. Autor artykułu nawołuje do zwrócenia uwagi na „białą emigrację” rosyjską, która mimo swego antykomunistycznego nastawienia działa na rzecz Sowietów i imperializmu rosyjskiego.

W miarę pogarszania się stosunków pomiędzy St. Zjednoczonymi, a Rosją sowiecką coraz poważniejszą rolę odgrywać zaczyna emigracja rosyjska w Ameryce. Była ona zawsze bardzo czynna, a że w swych szeregach liczyła wiele wybitnych jednostek więc nie dziwnego, iż wpływ jej w społeczeństwie amerykańskim były pokaźne.

Teraz zaś, gdy zbliża się decydująca rozgrywka amerykańsko-sowiecka, kierownice czynniki amerykańskie będą niewątpliwie coraz bardziej liczyły się z opiniami i radami emigrantów, zarówno starych — z pierwszych lat po rewolucji, jak i nowych — z lat ostatnich, których jest coraz więcej.

Fakt ten musi napawać nas poważną troską, gdyż nie ulega wątpliwości, że emigracja rosyjska użyje swych wpływów, by przeciwdziałać wszelkim dążeniom do trwałego zniszczenia nie tylko totalizmu komunistycznego, ale także imperializmu rosyjskiego w każdej postaci. Świat może być w pełni uwolniony od niebezpieczeństwa rosyjskiego tylko wówczas, jeżeli państwo rosyjskie ograniczone będzie do ziem czysto rosyjskich, a narody podbite w ciągu wieków przez Moskwę otrzymają wolność. Tymczasem emigracja rosyjska jawnie się temu sprzeciwia i walczy o Rosję „jedną i niepodzielną”.

BALAMUCENIE OPINII ŚWIATA
Niekiedy działacze emigracyjni już dziś wprowadzają opinie świata zachodniego w błąd. Tak np. Aleksander Kiereński, b. premier rządu rosyjskiego w 1917 roku po obaleniu caratu, który w znacznej mierze utorał bolszewikom drogę do władzy, ogłosił niedawno artykuł głoszący, że naród rosyjski nie ponosi żadnej winy za rządy komunistyczne, że jest on pierwszą ofiarą imperializmu komunistycznego, że jest w gruncie rzeczy bardzo przywiązany do wolności i demokracji itd. itd. Kiereński namiętnie protestował przeciw twierdzeniom b. sekretarza stanu Byrnesa, że polityka ekspansji uprawiana przez Sowietów jest tylko dalszym ciągiem tradycyjnej polityki ekspansji, uprawianej przez kolejne rządy rosyjskie. A przecież to twierdzenie jest jak najbardziej prawdziwe!

Powtarza się niemal co do jęty propaganda, którą uprawiali nie bez powodzenia emigranci niemieccy. Oni też twierdzyli, że naród niemiecki nie ponosi winy za zbrodnie hitlerowskie, że był on pierwszą ofiarą Hitlera, że w gruncie rzeczy miłuje wolność i demokrację itd. Zachodowi nie wolno pójść na lep tej propagandy, bo drogo by za to zapłacił!

„BIAŁA”
KAZIMIERZ ALBAN

Życie polskie na obcej ziemi



Z końcem lipca „Głos Polski w Urugwaju” zorganizował pod protektoratem Wydziału Chemii Uniwersytetu w Montevideo uroczystość uczczenia 14-jej rocznicy śmierci Marii Curie Skłodowskiej, wielkiej uczonej polskiej, odkrywczyni radu. Uroczystość odbyła się w salonie nadawczym Radia w obecności uczonych i reprezentacji chemików i słuchaczy chemii z dziekanem Wydziału na czele. W imieniu Wydziału Chemii wygłosił przemówienie prof. dr. A. Lepore. Podziękowanie Rządu R.P. i osobiste Ministra Informatyki i Dokumentacji prof. Adama Pragiera wyraził uczonym i władzom urugwajskim p. Otocar Jawrower, dyrektor „Głosu Polskiego w Urugwaju”.

Związek Ochotników i b. Wojskowych Polskich w Urugwaju był bardzo licznie reprezentowany na tej uroczystości.

ZAMIAST WYBORÓW — WYZNACZENIE
Podstawą prawną istnienia Rad Narodowych jest dekret PKWN z 11 września 1944 r. Przewidziany w tym dekrete sposób tworzenia Rad Narodowych jest jaskrawym wypaczeniem zasad każdego samorządu.

Rady Narodowe nie pochodzą z wyboru i ogół obywateli nie ma najmniejszego wpływu na ich skład personalny. Przepisy dekretu głoszą, że do Rad Narodowych (wojewódzkich, powiatowych, miejskich i gminnych) wchodzi ludzie delegowani z partii politycznych, związków zawodowych, organizacji rolnicze, stowarzyszenia opieki społecznej, związki spółdzielcze i organizacje młodzieżowe. Organizacje te otrzymują z góry przydział ilości miejsc, jakie mogą obsadzić w Radzie Narodowej danego szczebla. Na przyznane sobie miejsca wyznaczają dowolnie swych przedstawicieli i w każdej chwili mogą ich odwoływać.

IMIONA BEZ TREŚCI
Rola i charakter samorządu terytorialnego są dostatecznie znane, aby trzeba było przypominać ich zadania. Wystarczy może tylko stwierdzić, że samorząd stanowi jedną z zasadniczych podwalin demokratycznego ustroju państwa i jest szkołą wychowania publicznego obywateli, doskonale ich przygotowującą do społecznej służby publicznej. Samorząd terytorialny z reguły rozwiązuje samodzielnie wiele spraw dotyczących życia zbiorowego miasta, gminy, czy powiatu.

Jedną z kardynalnych podstaw samorządu jest forma powoływania jego organów w drodze powszechnych wyborów. Samorząd na równie obszerny zakres uprawnień, niezależnych od administracyjnego aparatu państwowego.
Te właśnie cechy muszą skazywać prawdziwy samorząd na zagładę w państwie totalistycznym, gdzie chodzi o uniemożliwienie obywatelom samodzielnego wyrażenia swej woli i decydowania o własnych sprawach.

UWAGA
Nowy adres administracji „Polski Walczącej“
Od dnia 22 sierpnia br. administracja „Polski Walczącej“ mieści się pod adresem: **DOM KOMBATANTA, 20, Queens Gate Terrace, London S.W.7**
Wszelką korespondencję w sprawach PRENUMERATY, KOLPORTAŻU i OGŁOSZENIACH należy kierować na ten adres

Powrót z Rosji — ale ilu?

Prasa emigracyjna donosiła w ślad za krajową, że ostatnio powróciło do Polski 44 Polaków z Sachalinu. Są to ludzie, którzy nigdy nie byli w Polsce, a część z nich to potomkowie zesłańców jeszcze z roku 1780! Wiadomość jest niemal wrzeszcząca. Jaki dobry ojczynek Stalin — pozwolił wrócić do ojczyzny nawet z dalekiego Sachalinu i nawet tym, których prapradziadowie rozpoczęli wiekową nieczeską golgotę narodu polskiego na syberyjskim szlaku.

LATWOŚĆ ZAPOMINANIA
W satyrycznym wierszu pisał kiedyś na łamach „Wiadomości” Heman o sercu polskim, co tak skłonne jest do rychłego zapomnienia uraz, do puszczania krzywd w niepamięć. Jest naprawdę coś zadziwiającego w tej zbiorowej niemal aberacji, z jaką naród polski wyrzuca ze swej pamięci najstraszniejsze krzywdy ze strony Rosji właśnie.

ZAMIAST WYBORÓW — WYZNACZENIE
Podstawą prawną istnienia Rad Narodowych jest dekret PKWN z 11 września 1944 r. Przewidziany w tym dekrete sposób tworzenia Rad Narodowych jest jaskrawym wypaczeniem zasad każdego samorządu. Rady Narodowe nie pochodzą z wyboru i ogół obywateli nie ma najmniejszego wpływu na ich skład personalny. Przepisy dekretu głoszą, że do Rad Narodowych (wojewódzkich, powiatowych, miejskich i gminnych) wchodzi ludzie delegowani z partii politycznych, związków zawodowych, organizacji rolnicze, stowarzyszenia opieki społecznej, związki spółdzielcze i organizacje młodzieżowe. Organizacje te otrzymują z góry przydział ilości miejsc, jakie mogą obsadzić w Radzie Narodowej danego szczebla. Na przyznane sobie miejsca wyznaczają dowolnie swych przedstawicieli i w każdej chwili mogą ich odwoływać.

Zbyteczne dodawać, że prawo wysyłania przedstawicieli do Rad Narodowych mają tylko te organizacje, które są podporządkowane reżymowi. Również ilość przyznawanych im miejsc podyktowana jest względami politycznymi, mającymi na widoku zapewnienie w każdej radzie — zdecydowanej przewagi komunistom. Przykładem tego jest chociażby fakt, że za czasów istnienia opozycyjnego PSL, stronnictwo to miało minimalny, zaledwie symboliczny, udział w radach.

Dekret nie wspomina o czasie trwania kadencji Rad Narodowych, nie zapowiada przeprowadzenia wyborów samorządowych i chce ustabilizować Rady Narodowe traktowane jako powolne narzędzie polityczne w rękach rządu. Początkowo wspomniano jeszcze o przygotowaniach do wyborów samorządowych, jednak dziś już nie ma mowy o tych ludzających zapowiedziach. Jest to zrozumiałe, gdyż wybory do rady gminnej czy miejskiej trudniejsze do sfalszowania mogłyby przynieść komunistom niemiłe niespodzianki.

WYBREW PRAWOM I WOLNOŚCIOM OBYWATELSKIM
Rady Narodowe posiadają nadal dość rozległe uprawnienia przedwojennego samorządu, prowadzą miejscową gospodarkę i nakładają na obywateli podatki. Obywatel zaś nie ma żadnej możliwości wpływu na skład osobowy rad i musi biernie wykonywać ich zarządzenia i płacić posłusznie wymierzone podatki i świadczenia. W ten sposób połączona jest jeszcze jedna z wolności obywatelskich.

Sprzecznym z zasadą samorządu jest również wprowadzony system ich hierarchicznej zależności. Rady wyższego szczebla mają szerokie uprawnienia nadzorcze w stosunku do rad szczebla niższego. Najwyższym zaś czynnikiem dyspozycyjnym wobec wszystkich Rad Narodowych jest całkowicie opanowana przez komunistów Rada Państwa.

Tak uszeregowane i powoływane Rady Narodowe dają komunistom całkowitą gwarancję dowolnego kierowania ich działalnością i sprawadają je do roli jednego z ogniw ogólnej administracji rządowej. Pozbawiają obywatela jakiegokolwiek wpływu na życie publiczne i narzucają mu jedynie rolę bezsilnego wobec rządu wykonawcy wszystkich poleceń i płatkania licznych i wysokich podatków.

TEOFIL PIETRZAK

procent dostał się do armii Andersa lub udało mu się wraz z tą armią opuścić Rosję.
A setki tysięcy pozostały — jeżeli jeszcze żyją — w najstraszliwej niewoli w sowieckich łagrach i pracują w nieludzkich warunkach dla chwały i potęgi radzieckiej „oicyzyny proletariatu”, „najdemokratyczniejszego państwa świata”. A potem przyszło „wyzwolenie” — a wraz z nim wywiezienie 50.000 członków Armii Krajowej i Bóg jeden wie, ilu „wrogów demokracji” i „faszyistów”.
W świetle tej ponurej rzeczywistości powrót 44 Polaków z Sachalinu, takich, którzy nigdy w życiu Polski nie widzieli, zakrawa na kpinę. To okrutny żart, makabryczne naigrywanie się z polskiej doli, na którą może się zdobyć jedynie równie okrutna azjatycka dusza. Czytaliśmy wielekroć w prasie krajowej, jak to Stalin obiecywał wiele razy, że wywiezieni Polacy powrócą do ojczyzny. Nawet rząd marionetek jałtańskich pod naciskiem opinii publicznej nieśmiało dopominał się o nich i pono uzyskał najbardziej konkretne obietnice. Potem głucho było o tej sprawie, aż oto 44 potomków wygnańców z przed wieku lub prawie dwóch uzyskało zezwolenie na powrót. Jakże tragiczną i bolesną wymowę ma ten powrót. Czyż nie oznacza on niewoli do końca życia dla tych co zostali niedawno wywiezieni i dla ich potomków na kilka pokoleń?
Ze cicho jest o tym w prasie krajowej — to jasne i zrozumiałe. Ale dużo mniej jest zrozumiałe i zupełnie niejasne, dlaczego tak mało my o tym pamiętamy, dlaczego tak mało o tym piszemy. Powinniśmy o tym nie tylko mówić, ale krzyknąć. Głośno i wszędzie, tak aby świat to usłyszał, choć tak bardzo pragnie tego nie słyszeć. Powinniśmy ciągle przypominać sobie i innym o okrutnej doli milionów Polaków, skazanych na powolną śmierć w Sowietach za to tylko, że urodzili się Polakami.

OSTATNI NA SYBIRSKIM SZLAKU

Po zagarnięciu wschodniej Polski w r. 1939, Sowiety wywiozły z ziem polskich około 1.800.000 obywateli polskich. W jakich warunkach odbywała się ta zsyłka i w jakich warunkach Polacy ci żyli w piekle sowieckim nie potrzeba chyba przypominać. Z tej ogromnej liczby znikomy

ALEKSANDER KORCZYŃSKI

NA KONTYNNENCIE EUROPEJSKIM

Przypominamy naszym Miłym Czytelnikom we Francji, że będziemy musieli z przykrością skreślić z listy prenumeratorów tych wszystkich, którzy mimo otrzymanych upomnień nie uiszcili opłaty za abonament pisma.



Redakcja „Kacika Kombatanta we Francji” mieści się w lokalu Stowarzyszenia h. Kombatantów: 20 rue Legendre, Paris XVII^e tel. WAGram 00-45 [metro Malesherbes lub Villiers].

Rozmowy z Czytelnikami

Wracając na teren Francji, na którym ujrzala światło dzienne w 1939 r., „Polska Walcząca” uznała za stosowne przypomnieć się tutaj Polakom. Złożył swój bilet wizytowy! Od kilku miesięcy, coraz to nowi ludzie otrzymują po kilka kolejnych numerów okazowych naszego pisma. Jest to normalny proceder handlowy, który nakazuje przesłanie przyszłemu odbiorcy próbki towaru.

Ponieważ jednak dysponujemy groszem społecznym, nie możemy oczywiście posyłać wszystkim naszego tygodnika za darmo w nieskończoność, jak to robią niektóre pisma żyjące z niewiadomych funduszy. Gdy więc już „Samopomoc”, przy której działa Komitet Redakcyjny na Francję, dorobila się własnego lokalu i konta czekowego, zaczęliśmy rozsyłać odbiorcom „Polski Walcząca” blankiety z prośbą o wpłacenie prenumeraty.

Stało się to okazją do wzmocnienia korespondencji z Czytelnikami, której wyniki pragniemy dziś podsumować.

KORESPOONDENCJA O BARWACH TĘCZY

Najliczniejsi są oczywiście ci, którzy nie nie piszą: wypełniają przekaz, płacą i... czytają „Polską Walcząca”.

Tych zaś, od których otrzymujemy listy, musimy podzielić na dwie kategorie: nasi przyjaciele, znani i nieznanii, dla których polska gazeta (a nie „Gazeta Polska”) jest palącą potrzebą oraz ci — raczej ciemni niż żli prawdopodobnie — którzy nie wytrzymali duchowo pobytu w wolnej Francji, zostali rozłożeni przez powstawanie na obczyźnie i, w braku innych pragnień, tęsknią za knutem sowieckim. Choc więcej listy tych ostatnich są, jak zobaczymy, przeważnie wesołe, sprawa sama jest raczej smutna.

Są wreszcie i inni — Polacy wynarodowieni! „Je ne lis pas couramment le polonais” — pisze J.H. z Villeneuve s/Lot; tego rodzaju listów nie można zalatwić samym tylko skreśleniem z listy abonentów, trzeba ratować rodaka, który się od nas oddala! Z tej kategorii, choć ze skrajnie przeciwnym wnioskiem praktycznym jest list kol. C. z Vaudicourt (Somme); pisze on też po francusku, ale po to, by zawiadomić, iż wpłaca prenumeratę i dodaje: „la lecture me plaît beaucoup”. Z tym na pewno znajdziemy wspólny język!

LISTY PRZYJACIÓŁ

Kol. K. Felba z Paryża jest lekko dotknięty, żeśmy mu wysłali egzemplarz okazowy. Oto powody:

Jestem czytelnikiem „P.W.” od samego powstania jej na terenie Francji i dalej ją czytałem i prenumerowałem w W. Brytanii; także po demobilizacji jej nie porzuciłem i czytałem nadal.

Przepraszamy i winsujemy; jest Kolega wzorem wiernego czytelnika.

Kol. Licznak z Metz pisze: „W święta Wielkieiny byłem u jednego Rodaka i widziałem u niego „P.W.” I gdy ją przeglądałem, to zauważyłem, że tam można dowiedzieć się dużo ciekawych rzeczy, które mnie interesują. Gdzie może nabyć pod opaską „P.W.” tu we Francji?”

Święto Żołnierza

W dniu 15 sierpnia, w rocznicę wielkiego zwycięstwa Żołnierza Polskiego z roku 1920, Federacja PZOO oraz Samopomoc h. Kombatantów Polskich we Francji zorganizowały wielki obchód w Paryżu.

O godz. 11-ej odbyło się nabożeństwo w Kościele Polskim w Paryżu, w czasie którego kazanie okolicznościowe wygłosił ks. Bolesław Burian.

O godz. 6-jej przy metrze Georges V odbyła się zbiórka polskich organizacji kombatantkich i społecznych ze sztandarami i wieńcami. Przybyli również licznie przedstawiciele francuskich stowarzyszeń kombatantkich ze sztandarami. W uformowanym pochodzie, szczególną uwagę społeczeństwa francuskiego zwróciła grupa dziewcząt polskich w narodowych strojach krakowskich.

Zebrani przemaszerowali przez Champs Elysees, kierując się w stronę Łuku Tryumfalnego. Pochód zatrzymał się przy grobie „Niezanego Żołnierza”, gdzie złożono wieńce i wieńciki z kwiatów białoczerwonych. Następnie prezes Samopomocy h. Kombatantów Polskich we Francji, kol. Marian Czarniecki w otoczeniu sztandarów polskich i francuskich oraz osobistości z polskich organizacji niepodległościowych i przy asyście Straży Grobu Niezanego Żołnierza z werblami, oraz licznie zebranej publiczności polskiej i francuskiej wzniesił znicz i oddał honory poległemu za Ojczyznę „Niezanemu Żołnierzowi”. Po „chwili ciszy” na grób Niezanego Żołnierza posypały się białoczerwone kwiaty — wyraz bólu i czci zebranych dla poległych bohaterów.

Kol. Wróbel z Luxeuil-les-Bains (Hte Saône) tak ocenia naszą akcję: „Składam serdeczne podziękowanie za wysyłanie mi „P.W.”; znajduję w niej wszystko i nie czuję się tak osamotniony. Najważniejsze — podobaj mi się tak czuła opieka organizacyjna na obczyźnie. Życzę Panom dalszego powodzenia i wysyłam prenumeratę za pół roku”.

Osamotniony? — to przejściowe, Kolego; w Hte Saone mieszka ok. 1.500 Polaków, poszukajcie ich np. w Ronchamp.

A oto list kol. M.G. z Roubaix (Nord):

„Zostawszy zdemobilizowanym, zostałem bez żadnego pisma polskiego, co nie jest rzeczą zbyt łatwą do zniesienia. Głód można zaspokoić przechadzka, ale głodu czytania nie zaspokoi się gazetą francuska, ani zhwycząc „dzielnym”, „Nordowcem”. — Proszę przeto o łaskawe przesłanie mi normalnie „P.W.”, która jest do mego upodobania, jak również cenę prenumeraty co jest również ważne dla Was i dla mnie, abym nie był dłużny”.

Kol. A. D. pisze: „Za otrzymane pismo „P.W.” bardzo dziękuję i przepraszam za przetrzymywanie należności pieniężnej, a to dlatego że zmieniłem pracę”.

Placi, zmienia adres. Z dalekiej Hte Savoie, liczącej za ledwie 300—400 Polaków, kol. Gumowski z Gillard prosi

„o dalsze wysyłanie tej miłej gazety, którą czytam z przyjemnością”.

W rolniczym dep. Aisne kol. Melek pozdrawia Redakcję i pisze: „Prosimy Was serdecznie, żebyście przysyłali nam gazetę i mandat na odciążenie”.

Ks. Śledziowski z Montmorillon (Vienne) przesyła „P.W.” życzenia „najlepszemu rozwojowi dla dobra Rodaków na obczyźnie i dla chwały naszej ukochanej Ojczyzny”.

Kol. Załozny z Nilvange (Moselle) płaci należność co do jednego numeru, ale niestety zawiadama nas, że wyjeżdża. Szkoda! przy takich prenumeratorach jak Kolega prasa polska na obczyźnie mogłaby stać mocno i nie martwić się o jutro.

PRÓBNY ALARM LOTNICZY

Kierownictwo cywilnej obrony przeciwlotniczej w Oslo zapowiedziało, że pewnego dnia wypróbuje syreny alarmowe, wobec czego uprasza się ludność, by posłyszawszy znany jej z czasów wojny przejmujący gwizd nie pomyślała, że to będzie gdzieś tylko próba. Mój fryzjer, który sposobem zabawiania klientów przypomina niezastąpionych fryzjerów warszawskich, zwłaszcza rozsiadniętych dawnymi laty na północ od Ogrodu Saskiego, mruknął podczas ostrzeżenia brzytwy: — „Jeśli się czegoś nie ma zamiaru użyć — to się tego nie próbuje”!

Bystrą uwagę fryzjera podziela większość mieszkańców stolicy Norwegii, dla których obwieszczenie obrony przeciwlotniczej stało się nie lada łamigłówką: skończy się na próbie, czy też syreny alarmowe mogą być użyte na serio — i kiedy, a zaraz w ślad za tym niepokojącym pytaniem nasunęło się bardziej kłopotliwe: czy grozi nam wojna, przy czym główny nacisk kładzie się na słowie „nam”.

Bo, że w ogóle grozi, w to wąpli tutaj coraz mniej ludzi i każdy Norweg rozumie; wykreśmy czy nie wykreśmy się? Troška ich ogranicza się do własnego kraju, do tych poszarpanych, malowniczych fiordów, dzikich gór, zielonych równin, do tysięcy kutrów i rozrastającej się floty handlowej, do spokoju połowów i swobody week-endu, do życia nie błyskotliwego wprawdzie i nie gorączkowego, ale bijącego rytmem równym i raczej powolnym.

W przejeździe z Lake Success do Londynu na Olimpiadę wstąpił na krótko (po drodze mu było) w rodzinne strony samże Trygve Lie i w dniu, w którym upał dochodził do 35 stopni, zwierzył się przyjacielom: pokój jest murywany, wojny nie będzie. Ale w to, w co wierzy Trygve Lie, dawno już przestali wierzyć jego rodacy, a znakomita większość ich, jest nawet bardzo zadowolona, że ten gruby pan żyduje w Nowym Jorku a nie w Oslo, w ósmiopiętrowym żel-betonie przy Solplassen.

PRZYCOTOWANIE DO WOJNY PO STRONIE ZACHODU

Norwedzy powiedzieli sobie: będzie — nie będzie, lepiej badźmy na wszystko przygotowani. Drugi raz nie damy się zaskoczyć i tym

LISTY SMUTNE

Dostaliśmy kilka listów smutnych. „P.W.” czytając z przyjemnością, a nie mogę zapnumerować; jestem od 9 miesięcy chory i dostaję w sanatorium 200 frs. miesięcznie na moje wydatki” — pisze jeden z dzielnych działaczy młodzieżowych z Srodkowej Francji.

Z Châteauroux inny list: „Jestem już drugi rok chory na gruźlicę; nie mogę płacić...”

Dla tych naszych kolegów, których zły los przykuł do łózka, a których sytuacja materialna nie ulega wątpliwości prenumeratę „P.W.” opłaci „Samopomoc”; nie zostają oni pozbawieni pisma kombatantkiego!

... I NIEZROZUMIAŁE

Listy: „Nie przysyłacie więcej — wyjeżdżam”, albo „Wstrzymajcie wysyłkę, jadę do Kraju” — nie wymagają komentarzy; podkreślić trzeba, że w wszystkich niemal wypadkach autorzy listów uiszczają należną prenumeratę. Niestety do Kraju „P.W.” za nimi wysłać nie możemy! Zrozumiałby jest również list kol. Szymański z La Ricamarie (Loire), który prosi o wstrzymanie wysyłki „nie przez nienawiść do gazety”, ale że już prenumeruje jedną gazetę francuską i jedną polską; pytanie tylko jaką gazetę polską Kolega prenumeruje?!

Jeżeli jednak kol. Marian P. z Miluzy pisze do nas serdeczny list, w którym tłumaczy, że brak mu czasu na czytanie gazet, to rozumiemy go trochę mniej. Zastanówcie się, Kolego! — brak czasu na przeczytanie tygodnika? — To samo z p. L. z Breuvannes (Hte Marne); że na starość wzrok słabnie to zgoda, ale są młodzi dokoła; a „P.W.” nie jest bynajmniej „pismem dla żołnierzy”, jak Pan pisze; b. kombatant to ten co już zruczył mundur i żyje życiem cywila. — Tak samo nie możemy zrozumieć p. Tomasz G. z Cransac, który w swym — miłym zresztą — liście stwierdza, że „nie zajmuję się lekturą treści politycznej”; przede wszystkim nasz tygodnik daje poza wiadomościami politycznymi masę innych wiadomości, a poza tym szczerze podziwiamy Polaka,

który w naszych czasach może się nie interesować zagadnieniami politycznymi, a więc ...sprawami Polski.

A TO CO ?

Niepokojąco brzmi kilka listów, krótkich, niemal telegraficznych, prawie zawsze równoczesnych z regulowaniem należności, a więc nie pochodzących od nieprzyjaciół naszego pisma. Na przykład p. B. z Geux pisze: „Proszę nie przysyłać, powodów nie podaje”.

Czyżby to jakaś presja, pogroźki! Napiszcie, Koleczy, jaśniej, a postaramy się zobaczyć, z której strony wiatr wieje; żyjemy przecie po tej stronie „żelaznej kurtyny”!

BIEDNI LUDZIE

Kilka listów: „Nie zamawiałem, nie zapłacić”, albo „Niech zapłaci ten, kto podał adres”, albo „Proszę nie przysyłać gazety, za nią nie odpowiadamy(!)”. Pochodzą one albo od amatorów darmochoy, którzy nie odzwiali się, póki dostali pismo bezpłatnie, albo od początkujących członków PPR, którzy boją się „stręfnicy” niepodległościowym pismem, źle widzianym przez szefa jacejki.

No i wreszcie listy wesołe, czytając śmialiśmy się przez łzy. Osądźcie zresztą sami!

„Ja Kokociński jestem Obywatelom a nie Panem, bo nie jestem fcala kombatantem, bo wojsko Polskie to tyle mi uczyniło, że ani mi nie dali cywilnego ubrania przy demobilizacji, a więc nie chcę znać żadnej gazety Pańskiej”. [Kokociński, Mity — S.&O.]

„Jak byłem we Włoszech to wysłano mnie bosy i nago do domu, to teraz uważam, że też bez kombatantów można żyć... tak długo żyje we Francji to mnie tak dużo krzywdy nie zrobiono, jak w tych czasach com się znajdował pomiędzy rodnymi Polakami z Polski. Kląniam się uniżenie. [Wl. Januszewski, Champclauson, Gard.]

Pan (czy Obywatel?) St. Bielecki z Crchange (Moselle), wyjechał z Polski w 1926 roku co prawda, ale wie na pewno, że teraz gospodarka w Polsce jest dobra; na to jego przekonanie

Nastroje norweskie

razem będziemy się bronili, postanawiając to i uprzedzając o tym kogo trzeba z góry. Improwizacja obrony z r. 1940 nie może się powtórzyć. Po wypowiedziach premiera Gerhardena i ministra spraw zagranicznych Langego, które niedwuznacznie nakreśliły pozycję Norwegii, zagadnienie norweskiej polityki zagranicznej ujął najdosadniej prof. Wilhelm Keilhau, przemawiając na wielkim zjeździe gospodarczym w Stavanger. Opinia jego spotkała się z powszechną aprobatą najszerzych kół.

„Naszą jedyną bezpieczną drogą w przyszłość — oświadczył prof. Keilhau — jest całkowite związanie się z demokracjami zachodnimi. Oznacza to równocześnie, że powinniśmy szukać przyjaciół zanim nastąpi napad. Doświadczaliśmy poprzednio, że pomoc improwizowana jest zła pomocą. W obecnej dobie pomoc wojskowa, by była skuteczna, musi być za wezusa przygotowana. Jedyną, co może zatrzymać Rosję Sowiecką a nawet cofnąć, to przeciwstawienie zorganizowanej siły i dlatego Norwegia, której położenie geograficzne posiada duże znaczenie strategiczne, powinna uczynić wszystko, by przyczynić się do powstrzymania wschodniego imperializmu, a tym samym do zachowania pokoju, który utrzymamy, stając mocno na stronie Zachodu”.

Więc się zbroją i ćwiczą. Nie chaotycznie, nie nerwowo i nie na papierze, licząc na obietankę, ale spokojnie i rozważnie. Parlament uchwalił dodatkowe kredyty na dozbudowanie sił zbrojnych, szczególnie lotnictwa i marynarki, oraz na umocnienie fortyfikacji nabrażonych. W niczym i nigdzie nie ma żadnej paniki. Kalkulacja jest zimna i trzeźwa. Napadnie ktoś na nas, ha, trudno, będziemy się bili, chociaż wolimy pokój.

POSZUKIWANIE SOJUSZNIKÓW

W miastach, po wioskach, wśród tysięcy przystani i portów życie i praca biegna zwykłym trybem. Ludzie wstają rano, idą do pracy, wracają na obiad, potem uciekają nad wodę lub w góry dla ochłody, bo akurat rozpanoszyły się upały, późnym wiozorem schodzą wypożyczci, orzeźwieni, z obrzyżnymi naręczami kwiatów, zadowoleni, spokojni, zdecydowani, że co ma być — to i tak będzie, więc próżno sobie łamać głowę. Komplickeje berlińskie w niczym nie zmąciły powszechnej równowagi.

Norwedzy wiedzą, że sami się dłu-

go nie obronią, że są za słabi, że mają i ludzi, i broni, i sprzętu za mało, chociaż naturalne warunki obrony są świetne. Próbuja więc zmoutować coś w rodzaju wspólnego bloku skandynawskiego. Do umi pięciu państw zachodniej Europy, mimo politycznej przynależności do Zachodu, nie spieszą się przystąpić; ta kombinacja, oparta zresztą dopiero na projektach i rozmowach, nie zupełnie im odpowiada, wolei-by coś bardziej konkretnego, ostatecznie może i przystąpiłby, ale razem ze Szwecją i z Danią.

Tu jednak zaczynają się poważne trudności. Szwecja nie chce słyszeć nie tylko o żadnej zachodniej unii wojskowej, ale wdrga się nawet przed wspólnym skandynawskim blokiem obronnym. Zamienwszy rapier Gustawa Adolfa na rozeń, wmo-wiła sobie, że w każdej wojnie uda jej się zachować neutralność i że takie jej stanowisko uszanuje każda strona walcząca. Ale poważny odłam opinii publicznej obawia się, że w wypadku trzeciej światówki, w której wiadomo niemal pewnie kto z kim, gdzie, jak i którejdy będzie walczył, wzmówienie tego rodzaju może okazać się żalosnym złudzeniem. Dania jest jagle niezdecydowana, ale raczej skłania się na stronę Norwegii.

CO MYŚLI „SZARY CZŁOWIEK”?

Dla charakterystyki nastrojów w krajach północnych warto zanotować jeszcze dwa zjawiska. Szwedzki Gallup zapytał się, czy partię komunistyczną w Szwecji można uważać za demokratyczną. 61% niezestniczących w ankiecie Szwedów odpowiedziało, nie, 10% tak, a 29% nie umiało się wypowiedzieć. Drugie pytanie brzmiało: w wypadku wojny pomiędzy Szwecją i Rosją po czyjej stronie staną komuniści szwedzcy? 55% głosujących wyraziło opinie, że komuniści szwedzcy staną wówczas po stronie Rosji, tylko 17% wierzy, że pozostaną wierni Szwecji.

Równocześnie fiński Gallup postawił następujące pytanie: co rozumiesz pod określeniem „socjalizacja” i czy jesteś za lub przeciw niej w Finlandii. 42% głosów padło przeciw, 22% za, a 23% wyznało, że nie rozumie terminu „socjalizacja”.

Oslo, w sierpniu. JAN KUNERT

wpłynął zasadniczo fakt, że... po powrocie z niewoli nie dostał opieki lekarskiej od Polaków, a dali mu ją Francuzi; pisze:

„mam pewne doświadczenie własne i idę za kierunkiem wybranym mego nosa”

Dla nosa „obywatelskiego” jesteśmy z całym podziwem, ale żyjemy w takich czasach, w których — jak mawiali starzy Polacy — trzeba patrzeć... dalej własnego nosa. — „P.W.” jest organem kombatantów, a więc byłych żołnierzy wszystkich stopni, od szeregowca do generała; nie jest natomiast organem żadnego dowództwa ani sztabu, a więc nie odpowiada za prawdziwe czy urojone pretensje poszczególnych żołnierzy i oficerów do władz wojskowych (przeważnie — nie polskich w dodatku!). W tej wojnie tak się dzieje, że także generałowie zostali pozostawieni „na lodzie” (mam takich we Francji), a „pomajowców”, o których tyle pisaaliśmy, mamy i w naszej Redakcji. — Jeżeli więc ktoś chce się zemścić na „P.W.” za to, że nie dostał butów czy ubrania od intendenty to wydaję się nam, iż trochę się źle wybrał!

Kol. W. Jaworski z Evin-Malmaison (P. de C.) uważa, że w rok po demobilizacji czytanie pisma kombatantkiego jest niestosowne. Wojny, drogi Kolego, mają to do siebie, że wybuchają nagle i szybko, ale likwidują się wolno. Niedawno pewien wiewkowy Francuz dostał Medaille Militaire za udział w wojnie... 1871 roku!

ZABAWMY SIĘ!

Na ostatku cukierek! list pani Pawelak z Pourrain (Yonne)! Przepisujemy go żywcem dla uciechy naszych Czytelników:

„mi proszę nie pisać gazet z innych krajin bo francuzi mi mogą na-żućić za jakies chpiegostwo. Myśmy we francji tylko francuzkie i sfrancuzami bosy stego żyje a polaki Nam Nic dobrego nie czynią... dziś ludzie są mądre ale Nasi panowie pogłupieli chodzą brudne i głodne...”

Aby się zemścić na przekazie pocztowym, załączonym do naszego listu „pani” Pawelak wypisała na nim „1000 fois m...”, co się tłumaczy na polskie: tysiąc razy g... — Francuzi to mądry naród: ani nie zarzucą „pani” Pawelak szpiegostwa za czytanie „P.W.”, ani też...nie będą z niej dumni, mimo że się tak gwałtownie do nich przyznaje, a nie chce znać swoich rodaków; co zaś do tego słowa, które wykropkowałyśmy, żeby nie gorszyć naszych Czytelników, informujemy uprzejmie „pani” Pawelak, że po francusku pisze się ono z „e” na końcu!

Takie oto otrzymujemy listy: wesołe i smutne, mądre i głupie, takie, nad którymi trzeba pomyśleć i takie, na które warto tylko wzmruszyć ramionami. Nadechodzą one z całej dosłownie Francji, od rolników, pracowników umysłowych, kupców i robotników, od oficerów i szeregowych i tych, którzy w ogóle w wojsku nie byli. Ogólny bilans tej korespondencji jest dodatni. Pismo nasze interesuje ludzi, zasięg jego stałe rośnie, czytelnicy widzą w nim nie tylko informatora, ale i przyjaciela. Dla redakcji i dla Organizacji, która „P.W.” wydaje jest to najlepsza nagroda.

J. J.

Z kroniki żałobnej

W drugiej połowie lipca br. odkryto przypadkowo w lasku Bulońskim w Lille zwłoki zaginionego w dniu 29. 5.48 s.p. Jana Dziedzica. Śledztwo prowadzone przez policję francuską nie zdołało do tej pory ustalić ani pobudkę ani sprawcy tego tajemniczego morderstwa.

S.p. Jan Dziedzic, urodzony w dniu 16.4.1917 w Krzeszowicach, jako żołnierz I. Dywizji Armii Polskiej we Francji brał udział w kampanii francuskiej i dostawczy się do niewoli niemieckiej przeżywał w niej przez blisko 5 lat. Po powrocie z niewoli, w maju 1945, zaciągnął się do PSZ we Francji. Zdemobilizowany na wiosnę 1948 roku przeszedł do życia cywilnego, ciesząc się powszechnym szacunkiem i poważaniem. Pisma francuskie w Lille, zamieściły o Nim pochlebne wzmianki.

Koło SPK Lille, którego zmarły był członkiem, urządziło Mu pogrzeb w dniu 29.VII. br., w zastępstwie rodziny, pozostałej w Polsce. W żałobnej Mszy św., odprawionej przez ks. Ireneusza Dziaka i w pogrzebie, poza kolegami i znajomymi Zmarłego, wzięła udział delegacja Kombatantów Francuskich (La Fédération Nationale des Combattants Volontaires, Section du Nord) ze sztandarem. Nad otwartą mogiłą przemawiał w imieniu Polskich Kombatantów kol. Tuszewski, wypuklające cnoty obywatelskie, żołnierskie i koleżeńskie Zmarłego, oraz w imieniu Francuskich Kombatantów p. Jules Clément, oddając hold Żołnierzowi, który walczył ochotniczo także „Pour la France”.

Defilada atletów

*Nasza pieśń nie zna waszych uniesień i wieszczów,
Inny sztandar nas zwolał i na czołach legł,
My stawimy natchnienie, muskuly i przestroż,
Serce — co maratoński wytrzyma bieg.*
*Otoczyliśmy ziemię nową panoramą
I do taktu jej nowy podajemy krok.
Idziemy drząc, jak wielkie człowieka dynamo
Tłoczące w głąb arterii gęsty, żyzny sok.*
*Świat uderza wraz z nami jednym pulsem rytmu,
W ramionach drzemie rozmach katapult i proc,
Z naszych mięśni wywodzi się, jak z logarytmu,
Wola w kleszczach zamknięta, wysitek i moc.*
*Nasza pieśń ponad światem kotuje, jak sokół,
Nasza pieśń łączy ludy i stapia je w hart,
Nasza pieśń się jak morze rozlewa naokół
Wszystkie ludy szturmuję i woła na start!*
*Nasza pieśń dała hasło waszemu poecie,
Co bogom wieńce wiązał i na skronie kładł.
Podamy mu, niesiony w zwycięskiej sztafecie,
Laur Olimpijski, znak nasz, niech zdobi nim świat!*

KAZIMIERZ WIERZYŃSKI

Wiersz ze zbioru „Laur Olimpijski”, który uzyskał złoty medal w konkursie sztuki na Olimpiadzie w Amsterdamie [1928].

Za 4 lata w Finlandii
(Po zamknięciu XIV Olimpiady)

Opuuszczono sztandar z pięcioma kołami, odbyto pożegnalną defiladę, zgasł znicz olimpijski a na wspaniałym stadion, opuszczony już przez widzów, wbiegli robotnicy z łopatami i drągami, by doprowadzić tor do codziennego wyglądu. Za dwa tygodnie rozpoczyna się na nim normalne psie wysięgi.

XIV Olimpiada była wspaniałym widowiskiem i na długo pozostanie w pamięci tych, którzy mieli ją możliwość oglądać. Cały jej przebieg utrzymany był w atmosferze rycerskości i walki fair, organizacja dopisała wystarczająco, poziom zawodników, jak na czasy powojenne, był niespodziewanie wysoki.

Mimo woli myśl ucieka wstecz i szuka porównania z innymi igrzyskami, które kiedyś również uważane były za wspaniałe i niedościgłe.

Sowieckiej. Nie było pewności zwycięstw, czerwoni nie przyjechali.

JAKIE SZANSE MIAŁO IMPERIUM WSCHODNIE?

A swoją drogą korci wszystkich pytanie, jakby też wypadli bolszewicy, gdyby Molotow raz wreszcie zmienił zdanie i zamiast „met” powiedział „charaszo”. Sport rosyjski nieczęsto stykał się z Zachodem, ale pewne porównania są już możliwe.

W roku 1946 odbyły się w Oslo lekkooletyczne mistrzostwa Europy, na których startowali Rosjanki i Rosjanie. Ekpa rosyjska zwyciężyła wówczas w konkurencjach kobiecych i była druga w męskich, ulegając jedynie Szwecji. Wyniki kobiet rosyjskich były dobre, wyniki męzczyzn przeciętne. Sądzić należy, że gdyby przybyli do Londynu, dostaliby niezgorzej w skórę od Amerykanów i Szwedów.

Poza lekką atletyką bolszewicy są mocni w pływaniu, ale daleko im do klasy amerykańskiej; bardzo mocni w piłce nożnej, podobno dobry w zapasach. Boks nie stoi w Rosji najlepiej. W ubiegłym roku bokserzy polscy przegrali wprawdzie z reprezentacją ZSRR, ale walki były mizerne a nasi, jak się pokazało, nie reprezentują już przedwojennej klasy.

Ogólnie biorąc start Rosji byłby na pewno atrakcyjny, ale mowy o tym nie ma, by mogła ona mieć choćby cień szansy na czołowe miejsce.

A dochodzi jeszcze i jedna sprawa: na olimpiadzie startować mogą jedynie nieposzlakowani amatorzy a w Rosji otrzymuje się pieniężne premie za rekordy. Byłoby z tym wiele kłopotu. Chyba więc towarzyszył Molotow tym razem miał rację.

SZOWINISTYCZNY BERLIN

Trudno zagłębiać się dalej, skoro na drodze stoja przedostatnie igrzyska, odbyte 12 lat temu w Berlinie. Organizacja ich była wyjątkowa, nowy stadion olimpijski znacznie większy i piękniejszy niż w Wembley, wyniki o wiele doskonalsze, ale nie było to widowisko budujące. W powietrzu czuło się naciągającą wojnę, atmosfera naładowana była elektrycznością a szowinistyczni Niemcy stawali na głowie, by zwyciężyć.

Prawie codziennie przychodził brunatny Führer, zasiadał w łoży i nerwowo obserwował swoich pupilów, którzy — prawie wszyscy służący w SS lub policji — wiedzieli, że czeka ich zwycięstwo i awans w służbie, lub porażka i... mniej przyjemne skutki. Pomagali im, jak mogli, niemniemy sędziowie i organizatorzy. „Zwycięstwo i propaganda sily za wszelką cenę” — oto była dewiza ówczesnych Niemców.

Sekundowali im niezgorzej Włosi, wydmuchani przez Mussoliniego, i Japończycy, którym trzeba jednak przyznać, że walczyli fair, choć z fanatyzmem już nie sportowym, ale wprost religijnym.

BĄDŹ GENTLEMANEM

Z tego punktu widzenia olimpiada londyńska była znacznie lepsza od berlińskiej i więcej było na niej prawdziwego sportu, choć na niższym nieco poziomie. Niemców i Japończyków nie dopuszczono, z Włoch przyjechali „demokraci” a Brytyjcy gospodarze nie zrobili ze sportu polityki, tak jak tego nie robili nigdy. Tu, na wyspie, sport ma wszelkie prawa obywatelstwa znany jest wszystkim do gruntu, ale jest tylko sportem i niczym więcej.

„Wygrać, jeżeli potrafisz, ale przede wszystkim bądź gentlemanem” — mawia stary brodac, podgrzywający w kriketa z młodzieżą, i zasada ta stosowana jest powszechnie. Widownia angielska nie egzuatuje się widokiem swego Johna czy Billa, który przybiega pierwszy czy ostatni, ucziwie oklaskuje każdego, kto jest tego wart. Sędziowie mogą się mylić, ale nie oszukują.

I jeszcze jedno ważne stwierdzenie. Na zachodzie państwo nie mieszczą się do spraw sportowych. Obózami, treningami, przygotowawcami zajmują się poszczególne związki. Jeśli mają pieniądze, to zawodnicy wyjeżdżają, pusto w kasie, to siedzą w domu. Ołbrzymie reprezentacje Stanów Zjednoczonych nigdy nie zobaczyły groza z kasy państwowej a raz po raz przemierzają ocean w pogoni za zwycięstwami.

Inaczej w państwach totalnych. Tam sport jest jednym z atutów w łapach propagandy czy ministra spraw zagranicznych. „Musisz zwyciężyć!” — depesował Duce do boksera Carney walczącego z mryżymem o mistrzostwo świata. I cóż, murzyn nie poznał się na szarży, rozkwasił Carnerze nos i spostonował wodzowski telegram.

Dziś to samo dzieje się w Rosji

OFICJALNA TABELA OLIMPIJSKA

Licząc 3 punkty za złoty medal, 2 punkty za srebrny, 1 punkt za brązowy, tabela kolejności czołowych państw przedstawia się następująco:

1. Stany Zjednoczone — 181 pkt.
2. Szwecja — 92 pkt.
3. Francja — 50 pkt.
4. Włochy — 43 pkt.
5. W. Brytania — 43 pkt.
6. Dania — 34 pkt.
7. Węgry — 33 pkt.
8. Turcja — 28 pkt.
9. Holandia — 26 pkt.
10. Czechosłowacja — 24 pkt.

Polska z jednym punktem, zdobytym przez Antkiewicza w boksie, znalazła się na punktowanym miejscu, ale na szarym końcu. Pocięścić się musimy tylko tym, że ponad 20 państw skończyło w ogóle bez punktów.

Stany Zjednoczone zwyciężyły bezapelacyjnie, ale gdy porównamy ich wielkość z wielkością Szwecji czy Danii, musimy przyznać, że sukces tych dwu państw jest właściwie większy.

W. Brytania, jako gospodarz, który bez kosztów może obstarwić wszystkie konkurencje, ma za sobą własny teren i widownię — nie wypadła najlepiej.

Dużą niespodziankę sprawili sportowcy francuscy, którzy po wojnie osiągają lepsze wyniki, niż przed kilkunastu laty. Ale wojna nie u wszystkich wyglądała jednakowo.

XV-a z KOLEI

Następna Olimpiada odbędzie się (jeśli politycy pozwolą) w roku 1952 w Helsinkach (Finlandia). Miała tam odbyć się Olimpiada w roku 1940, ale przeszkodziła temu wojna. Finowie już wtedy zbudowali piękny stadion, który w rezultacie zamiast sportowców gościł — artylerię przeciwlotniczą.

Zobaczmy, kogo przywita za cztery lata...

JOZEF GARLINSKI

Obóz państwa Zasowskich

W swych wędrówkach po hostelach i obozach zwiedziłem sporo skupień polskich na Wyspie, ale takiego jeszcze nie widziałem.

Czy dacie wiarę, że istnieje obóz, w którym ludzie uśmiechają się do siebie, jak za starych przedwojennych czasów, nie chodzą ze spuszczonymi głowami, nie zamartwiają się do utraty równowagi umysłowej?

Ze jest taki obóz, gdzie starzy i młodzi mówią do siebie zwrotami z „Księcia Niezlomnego”, bo mieli wystawić tę sztukę, ale do premiery nigdy nie doszło. Gdzie — sierżant Piotrowski z Wilna stoi na czele 40-osobowego „Kola Przyjaciół Pocejji”, a w kole tym, chwalić Boga, nikt wierszy nie pisuje, bo wszyscy woła się na pamięć uczyć wierszy cudzych. Gdzie niebawem odbędzie się prawdziwy polski odpust w strojach regionalnych. Gdzie niedawno odbył się dla Anglików lajkonik. (Rzecz dziwna, lecz prawdziwa: okoliczna ludność szczerze sympatyzuje z Polakami).

Choć do najbliższego miasta kawał drogi, lasy i wzgórz dokoła, ludzie się nie nudzą. Mało tego: kilka osób dało mi słowo honoru, że są zadowolone ze swego losu. Gdzie istnieje własne, dzięki dobrowlnym składkom założone, przedszkole dla najmłodszych, w którym pewien spość lba patrzyjący czteroletni Wacek z Libanu ostrzegł mnie: „niech pan ze mną nie rozmawia, bo ja tu jestem największy łobuz”. Gdzie młodzież, uczęszczająca do brytyjskich szkół uczęddza się w czasie wakacji na kurs wiedz o Polsce. Gdzie — postuchajcie, postuchajcie! — żołnierze stoja za swoim dowódcą, i — co może również dziwne w dzisiejszych czasach — dowódcą stoi za swoimi ludźmi. Gdzie można przeczytać prawdziwie „miłosne” listy, nadchodzące od kolegów, rozsypanych po całym świecie („Najukochaniszy panie poruczniku, na całej żywie moje umieszczam w sercu nasz 12 Pułk Ułanów Podolskich. Sercem stęsknionem i myślą całą, choć w dalekiej puszczy kanadyjskiej — zawsze z naszą pułkową gromadą pozostaje — st. utan S.”)

Zjawiam się w tym dziwnym obozie wieczorem. Na polanie płonie ognisko. Przy ogniu — sto osób. Kapelan czyta przy blasku ognia fragmenty z „Trylogii”. Właśnie Longinus Podbiępiąta ginie pod drzewem. Młodzież jest z Indii, z Palestyny, z Niemiec, z Francji, ze wszystkich miejsc postoją polskiej wojennej odyssey. Z mroku wyłaniają się grupy w kostiumach krakowskich, łowickich, góralskich i śląskich. Swojska kapela wychodzi z lasu. Zaczyna się próba widowiska z tańcami i śpiewami. Obóz wkrótce wystąpi na „Carnival”, urządzonym przez „British Legion” w pobliskim mieście.

Dowiaduję się, że w ostatnim występie, który oczarował Anglików (pokazują mi długie listy dziękczynne), wystąpiła również grupa ledwie od ziemi odrzosa. Pięć- i sześć-letni tancerze w krakowiaku. Było wiele uciechy, bo chłopcy pozapominali, kiedy mają przykleknąć i rozpaczone dziewczynki, chcąc ratować honor polskich barw, siłą zmuszwały swych partnerów do uchylenia nóżki w kolanie.

Jak to się dzieje, że nad obozem nie unosi się, tak wyczuwalna gdzie indziej — atmosfera likwidacji, ostateków, rezygnacji i ucieczki do Patagonii. Tutaj jeszcze ciągle tętni życie. Ale dotknijmy się samego życia, tak jak to anglosascy reporterzy czynią. Zamiast wielu słów wybieramy sobie jedną rodzinę i na jej przykładzie ukážmy w mikrokosmosie Shobdon Camp near Hereford.

• Po lewej — panna Halina Zasowska, rocznik 1929. Mając lat 10 została wywieziona ze Zdobunowa do Kazachstanu. Dużo widziała, dużo przeżyła, ale dzisiaj jest już uśmiechnięta. Z Rosji przez Persję z matką i siostrą wyjechała do Indii. Z Valivade (Kohlapur) po latach nauki przybyła do Anglii. I tu poznaje Antosia, z którym tworzą piękną i dobraną parę nie tylko w krakowiaku. Za tydzień Halina idzie do pracy, do Herefordu, do fabryki materiałów elektrycznych. Będzie zarabiała trzy funty na tydzień.

Starsza o dwa lata Alodia idzie do tej samej fabryki. Ale nie na długo, bo wychodzi za mąż. Zdała maturę w polskim liceum w Indiach. „On” — to morowiy, 26-letni podchorąży z powstania warszawskiego. Pracuje w kopalni węgla. Zarabia netto 9 funtów na tydzień. Składa pieniądze i... jest bardzo miły. Kiedy Alodia mówi o „Nim”, spuszcza oczy i jest zacierwieniona. To bardzo dobry znak.

— A co potem? — pytam.

— Przeniesiemy się do Mansfield, już mamy upatrzone mieszkanko.

— A co będzie z mamą?

— Cóż tam ze mną? — śmieje się pani Zasowska, która razem z córkami aż od Zdobunowa tuła się po świecie; — dzieci pójdą swoją drogą.

Pani Zasowska po wielu latach rozłąki spotkała się z mężem. Kapral Zasowski, znany z pogodnego usposobienia, nie ma pieniędzy. Ze skromnego żołdu nie mógł wiele zaoszczędzić. Co mógł, to posyłał najbliższym. W czasie wojny był w założone pociągu pancernego jako rutynowany maszynista PKP. Dawnie PKP, teraz PKPR, nigdy PPR.

Pani Zasowska po wielu latach rozłąki spotkała się z mężem. Kapral Zasowski, znany z pogodnego usposobienia, nie ma pieniędzy. Ze skromnego żołdu nie mógł wiele zaoszczędzić. Co mógł, to posyłał najbliższym. W czasie wojny był w założone pociągu pancernego jako rutynowany maszynista PKP. Dawnie PKP, teraz PKPR, nigdy PPR.

mentu rodziny Zasowskich. Bo on się teraz ze wszystkiego śmieje. On się tak źle psychicznie czuje. Po ośmiu latach rządowej posady emigracja mu nie służy.

Na dobranoc zaglądamy do kuchni obozowej, gdzie przy paleniskach, korzystając z nicobečnosti kucharzy, urządzają jacyś nocni miłośnicy placzków kartoflanych. Na paleniskach skwierczy olej. Jest ciepło i przytulnie, jak w rodzinnej chałupie, u matki w kuchni.

— W czasie tamtej wojny — mówi podoficer-Poznanian, podrzucając plaster rumianego ciasta na paleniskę, — jak my byli pod Verdun, to w czasie największego ognia artyleryjskiego jakiś ci pierun zaczął się spokojnie golić. Z miejsca nam przeszedł strach, bo największym wrogiem człowieka jest beczyność w przynębnieniu. I w naszych obozach panuje przynębnienie i dlatego ludzie, zwłaszcza nie chodzący do żadnej roboty, muszą się psiakręcka, czymś zająć, choćby to były lajkoniki, bo inaczej zaczną się kończyć.

Ktoś z placokojadów mówi o obozie, w którym podobno niektórzy ludzie z melancholii na spacerach chmury liczą na niebie. Gdzieś tam znowu pobilo się dwóch poważnych skądinąd panów o... szczyty. Gdzie indziej znowu jakiś wartościowy (do tej pory) człowiek wypisuje po trzy anonimowe donosy dziennie do miejscowej policji angielskiej, oskarżając siebie i innych o niepopewione przekroczenia. Ktoś tam powiesił się na belce. I tak dalej... i tak dalej...

— Co na dłuższą metę jest lepsze: podla praca w nieswoim zawodzie, czy podla beczyność w beczce? — oto jest pytanie. Marna praca, jakaś tam pląca w Anglii, czy jakaś tam pląca i jakaś tam praca w Ameryce Południowej? — diabeł wie? — zastawia się kierowca z Nowych Świecian.

— Nie wiadomo, co jest lepsze — mówi plutonowy, smarując placek dżemem — ale jedno jest najlepsze: nie dać się, kurcze blade!

(Zamiast tego „kurczę blade” powiedział nieco familijnie, ale czyż godzi się reportaż z tak sympatycznego obozu kończyć niecenzuralnym wykrzyknikiem?)

TADEUSZ NOWAKOWSKI

Z beczki śmiechu rodzina Zasowskich potrafiła zrobić przytulne i estetyczne mieszkanko. Jest i „sitting room” z tapczanem, z trzema tuzinami pięknie wyhaftowanych poduszek. Dużo kwiatów. Jest radio. Właśnie Trojanowski wykrzykuje reportaż olimpijski w głośniku. W imieniu własnym i „Polski Walczącej” (bez wiedzy Redakcji) życze pięknym dziewczętom wiele szczęścia w małżeństwie.

Wychodząc ze „sitting room”, szeptem na ścianie podobizny niektórych żyjących wodzów polskich. (Mój kolega, pewien cynik z Londynu, pewnie by się śmiał z tego senty-

mentu rodziny Zasowskich. Bo on się teraz ze wszystkiego śmieje. On się tak źle psychicznie czuje. Po ośmiu latach rządowej posady emigracja mu nie służy.

mentu rodziny Zasowskich. Bo on się teraz ze wszystkiego śmieje. On się tak źle psychicznie czuje. Po ośmiu latach rządowej posady emigracja mu nie służy.

List Wincuka Markotnego

OLIMPIADZIE

Kolegi moje kochanne! W Londynie, znaczy się, zrobili Olimpiadę... Po prawdzie, to musza ja wam popowiedzieć, że u mnie nie ma wielkiego przekonania się do sportu. Jeszcze w szkole, w Wilna, na gimnastyka chodzić ja nie lubi, a pan profesor od gimnastyki zawsze był do mnie mówiący: — „Wincus, Wincus, co z ciebia wyrośnie, jeżeli ty tak ze grasz w siatkówkę?”. I co ze mnie wyrosło? Teoria Epsteina, można powiecdzieć!

Dlatego do sportu należy się przykładać. Pan Wirpszo, który do nas przychodził, był sam najlepszy sportowiec. On potrafił w trzy minuty dwanaście angielskich wyborowej z Zaczisa za raz wypić, bez zakonywania, tylko pod pivo, a potem biegiem polecieć z Zaczisa do Bukieta i wypić jeszcze sześć.

Pani Woropajowa, która chciała odchudzić się, zaczęła kiedyś ćwiczyć amatorskie biegi z panem Wirpszo. Ale pan Wirpszo wykrencił się. Bo chociaż pani Woropajowa nienajgorzej biegnie — powiecdzał — ale nie przychodzi do finału. Pod Bukietem wódki już nie daje rady wypić. A finał dla prawdziwego sportowca sama ważniejsza rzecz!

Najlepsze Olimpiady odbywali się w Staro-Wilejce. Takich wysięgów w wórkach nigdzie jeszcze na świecie nie przyszło się mnie widzieć. Straż ogniowa gra marsza, zawodniki co raz turlają się po ziemi, a na mecie sama pani staroscina z nadgrado stoi.

Pamiętam kiedyśi panu Wirszylla, który znamienie w wórku biegał, konkurenty przed startem do wórka psa wsadził. Jak tylko pan Wirszylla wyszedł — pies zaczął szczeleć i gryść jego za nogi. Najgorza rzecz, że w wórku przed psem nie w możności uciec. I w ogóle kompromitacja! Ludzie się patrzy, pani staroscina na mecie stoi, orkiestra gra — a pan Wirszylla zamiast biec tancuje i szczele!

Alle wysięgi w wórkach to jeszcze nic. Wlazić do góry po namydlonymy stopie, to dopiero sztuka! Orkiestra gra walcia „Na soppkach Mandźurii”, pani staroscina z kwiatami stoi, na szlupie nadgrado wisi — pan starosta się patrzy, prezes OZN się patrzy — a młodzi urzednicy ze starostwa się wspinają. A Magistrat — w Magistracie same endecki byli — śmieje się — Nie wlezie! — krzyczy — nie wlezie! — Nie bójcie się, wlezie! — mówi pani staroscina, i wola do zawodnika: — Panie Bobryk, ku chwale Ojczyzny! — I pan Bobryk, urzednik 10-iej kategorii, mency się na szlupie ku chwale Ojczyzny. Można powiecdzić, że to po prawdzie podniosła uroczystość.

A wysięgi z jajkami, widzieli wy, kolegi kochanne? Po prostu bierze się jako na tyłka i się biegnie. Orkiestra gra, pan staroscina znowu na mecie, a tu jak na nieszczęście — endecki Magistrat wygrywa. Prezes OZN czerwienieje, pan starosta gryzie się pod wąsem — a Magistrat idzie na przedzie! — To niemożliwie! — mówi pan starosta. — Wybory my sfalszowali, a wysięgów nie sfalszujemy!

I się falszujecie. Bada się jajka i robi się dyskwalifikacja. Zawodnik z Magistratu — sie stwierdza — biegał z niewięzym jajkiem. A niewięże jajko jest cieniższe. Lepiej przy tyłce się trzyma. Można szybkiej biec. Dlatego jury przyznaje nadgrado biegaczowi ze Strzelca. Ze znaczy się wygrał walk-rowerem.

Orkiestra gra „Na soppkach Mandźurii”, pan starosta się cieszy, pan starosta pisze raport ze swiента strzeleckiego, że sie udało, a pan burmistrz idzie do elektrowni i każe ze złości wyłączyć wieczorem prond na dwie godziny. Akuratnie jak u pana starosty bendzie przyjejenie z okazji. Zeby pan starosta też miał przyjemność. — Bo już dosty tej sanacji — mówi pan burmistrz. — Rozpendza cały zarzond miejski! — krzyczy wieczorem po cienku pan starosta. A elektryczność sie nie pali.

Revolucja na Kubie skonczone. Pan burmistrz idzie spać, pan starosta idzie spać, a pani staroscina sie smi w nocy urzednik dziesiontej kategorii. Ze sie z nią sciga kolo elektrowni. A pan burmistrz wtedy zapala swiatlo i smieje się uszezyplwie. — A kuku — wola — a kuku, ci pani mnie poznaja? I pani staroscina robi sie taki wstyd, ze sie budzi, i patrzy czy monż tego nie widział. Ale monż spi sprawieciwym smem starosty.

Takie właśnie bywały u nas Olimpiady. I mysla ja sobie, że podobna Olimpiada odbywa sie dziś na arenie międzynarodowej. Można powiecdzić, że jesteście świadkami wysięgu w wórkach ministrów spraw zagranicznych. Molotow jest nie tylko w dobrej formie, ale nawet jest w Kominformie. Bevinowi ciagle psuje sie week-end, a Marshall z Trumanem dochodzą już do finału. Tyłko Francuzi, nie widziec dlaczego, zaczęli sobie spiewać: „O Marie, o Marie...!”

I powiecdzicie kochane ludzia, chto teraz wyłoneczy elektrownia i chto pierwszy powie Europie: — A kuku!?

Na wszelki wypadek ja mysla, że najlepiej bendzie zapisać się do orkiestry straży ogniowej!

Wasz Wincus Markotny

RYSZARD KIERSNOWSKI



Oto jest fotografia dwojga ludzi, którzy są młodzi, zakochani, szczęśliwi i nie boją się życia. Po prawej — plutonowy Antoni Hamral, b. żołnierz 12 Pułku Ułanów Podolskich. Pracuje w żwirowni, w Wigmore. Zarabia netto 4 i pół funta na tydzień. Mówi po angielsku. Pracoodawca traktuje go „jak rodzonoego syna”. Na weekendy daje mu samochód, aby nie tęsknił do narzeczonej. Pan Antoni urodził się w Lesnie, w roku 1927. Dobry żołnierz, świetny tancerz. Wierzy, że „prędzej wróciemy do Polski, niż niejeden przypuszczają”.

W płonącej Warszawie

Opowiadanie

Jan czekał na Ewę na podwórzu zwanego domu, siedząc pod osmalonym drzewem, na bryle cegiel spojonych cementem. Czarna szywetka ostro rysowała się w żółtawym blasku pożogi. Ewa stanęła przed nim.

— Czy możemy już iść? — zapytał. — Tak. Chciałabym wrócić z tobą na Mokotów.

Milczał. Wstał i przeszli razem przez podwórze, po ruinach oficyny, na obszar/sąsiedniego domu. Minęli nisko sklepioną sien i znaleźli się na ulicy. Resztki stłuczonych szyb na jezdni, zgrzytające pod krokami, migotały krwawo w zmiennych refleksach pożarów.

Wzmagały się cięgi wiatru miotali płomieniami z kilku niedalekich kamienic. Bure i rdzawe kłęby dymu wałyły w górę w wyłotu ulicy. W półmroku wieczornym, pod chybliwym oświetleniem, podobne były zjawom fantastycznym i lotnym. W tych wirujących tumanach grzechotały odezwane salwy karabinów maszynowych. Atak na Centralę Telefonów przy Zielnej rozwijał się w całej pełni.

Kapitan obejrzał się raz i drugi... Zapominając o obecności Ewy, podniósł wzrok ku niebu. Wysoki, zacerwieniony łuną, strop nocy okrywał rojowisko ludzkie, w którym życie dopalało się i gasło bez majestatu pogrzebowego, bez mów i nabożeństw, lecz z okrutną godnością najwyższego poświęcenia. Była to straszna walka. Prostota i szybkość zniszczenia przyniętali swoim ogromem, a dni i noce żyjących nabierały gorzkiego smaku popiołu.

Dotknięcie palców Ewy wytrąciło go z rozmyślań. Wziął ją pod ramię i szli dalej wśród rdzawych i ceglanych odbłasków, wślizgujących się zewsząd w ulicę. Skreślił w jedną z przecznic Sienną. Refleks pożogi wdzierał się tu tylko ukosem. Ścięta oknośnie luna drgającego czerwonego blasku leżała po jednej stronie, na ścianach domów, krwawiąc szklane tafle ocalałych szyb. Druga strona tonęła w mrocznym cieniu. Z oddali przerywał się od czasu do czasu ostry dzwonek rykoszetyjących kul i łomot ręcznych granatów.

Ewa przystanąła na granicy luny. Powtórzyła: — Zabierz mnie ze sobą na Mokotów.

I znów, jak poprzednio, odpowiedziało jej milczeniem. Podniosła oczy ku jego twarzy. Cienkie pasma dymu, wjeżdżając nad ulicą, kładły na niej pod blaskiem pożogi przelotne smugi cyni. Nie mogła nic wyczytać z tych rysów skrzepłych i skupionych, żadnego wyroku na siebie, żadnego uczucia. Była to twarz człowieka samotnego.

— O której godzinie odchodzisz? Znowu sam?

— Idzie ze mną dwu podoficerów. Łącznicy do Czerniakowa. Chodźmy dalej.

Wsunęła dłoń pod jego ramię, objęta niezmiernym smutkiem. Noc zadrażała od niedalekiego wybuchu min. Luną rozjaśniła się... eksplozowała blaskiem... przygasała, Ewa czuła te konwulsyjne drgnięcia miasta w skurczach własnego serca, co chwila przestawało bić. Nie mogła zdobyć się na słowa ostatecznego pożegnania. To było ponad jej sily.

Nowy, silny podmuch wiatru wywabiał świeże płomienie z tęjącego w głębi przecznic wielkiego domu. Buchnęły fontannami z czeluści mroczno-czerwonych okien. Noc znów zapłonęła wokół i luna rozlała się szerzej. Widmowe sylwetki ludzi przelatywały w chybliwym blasku, w tumanach czarniawego dymu, wałającego się gęstymi zwojami. Gipsowe ozdoby, jakie figury kobiece wśród liści i owoców, na frontonie bliskiej kamienicy ożyły w tym świetle. Drgnęły i wykrzywiły się maski nad wielką bramą, która mijali. Zawirały lekkim lotem płatki sadzy.

— Cofnijmy się — mruknął oficer. — Mogą połowić obstzał na tę ulicę. Cofnęli się do wnęki owej bramy z maskami. Nowy dom zajął się w pobliżu od rozgorzałej kamienicy. Rosnący wiatr huczał, rozwijając płomienniste skrzydła pożarów. Kawały odezwanej blachy fruwały w dół, padając z brzękiem na jezdnię i chodniki.

Fragment z powieści: „Oblicze nocy”.

Ulica rozpalila się jaskrawo-ceglastym ogniem. Nagle spotęniały grzechot serii karabinów maszynowych i peemów, wzmógł huk pękających granatów, ploszył, spędzal z gorjącego refleksami bruku czarne sylwetki ratujących. Wszędzie migotały cienie ich ruchliwe i nikle, wśród wrzawy głosów rozpetanych trwoga.

Objęta grozą i zalem, Ewa patrzyła, nieruchomo. Gdzieś dalej... były twarde i dźwiękliwe działa niemieckiech czołgów, dudniły glucho eksplozje min, kolysały ziemią ciężkie wybuchy moździerzowych pocisków. To Stare Miasto... Stare Miasto!

— Nie zostawiam mnie samej — szepnęła. — Chcę wrócić z tobą kanałami.

Nie spojrzal na nią, lecz ściągawszy brwi nasłuchiwał z uwagą. I przez koskot salw usłyszał ciężki, stalowy huk narastający w stronie Ogrodu Saskiego... toczący się dźwiękliwym dudnieniem coraz bliżej i bliżej... Spojrzal z ukosa na Ewę. Wydawało się jej, że nie dosłyszal jej słów. Lecz właśnie, gdy podniosła oczy ku jego oczom, odpowiedział: — Dobrze.

Wiatr powiał silniej. Gdzieś blisko szyby posypały się na bruk z brzękiem srebrystem i szklanym. Jak odzew na tę żalonną melodię kruszącego miasta...! Na zbliżenie się niszczycielskich taranów stalowych, naciągających w nieublaganych obrotach gasienic... napłynął z wiatrem, z dalekiej przestrzeni, huk motorów, wysoki, ciężki, odległy. Samoloty.

Smugi zielonawe i niebieskawe... srebzące się pasma reflektorów wytrysły ponad Warszawę. Jan odruchowo spojrzal na zegarek. Jedenasta. Nasłuchiwał z uwagą płynnego, metalicznego tonu silników, wpatrywał się w snopy reflektorów omiatające niebo na kształt olbrzymich wahadeł świetlnych, wytrąconych ze swych dróg, skrzyżowanych nad miastem. Ogień przeciwlotniczy rozpocznie się lada chwila...

W ulicach, na dole, gęstniały serie kaemów. Chwila jeszcze... twardy łomot czołgowych dział wstrząsnął ulicą. Płaty tynku... okrucy szkła sywały się ze ścian. Jan wyjrzał z bramy. Gdzieś tam... w głębi Zielnej w mroku i czerwonym dymie pożarów na Królewskiej zamigotały krótkie, żółtawe błyski. Czołgi są już w ulicy... Zaczyna się piekło!

Chaos walki ulicznej pęczył z sekundy na sekundę. Odcinający atak czołgów niemieckich wbił się w Zieloną od strony Królewskiej. Musiał być i na Marszałkowskiej, bo serie sieldki przecznicami prostopałymi... poprzez Zielną i Wielką. Z wysoka dolaływać zaczął słaby huk pękających pocisków artylerii przeciwlotniczej.

Na tle rozgorzałego ceglastym ogniem, zadymionego buro-rdzawymi tumanami pożogi nieba, gdzie w głębiach luny, w białych i seledynowych kratach krzyżujących się pułapek świetlnych grzmiały coraz potężniej motory nadlatujących eskadr, błyskać poczęły ognie pocisków artyleryjskich. Czerwone okragłe paciorki wytryskiwały pojedynczo i pekami, wysuwały się w spiralnych i krzywych liniach, zataczały łuki, łączyły się w wydłużające się sznury, rzędami, szukając, niby roje złowieszczych mrówek, ukrytego wysoko żeru.

Kapitan patrzył na tę feerię świetlną, zajęty jedną tylko myślą: zrzuć! Ogień zaporowy artylerii szalał coraz wścieklej... metaliczny huragan silników grających na wyżynach nadeięgnął tuż nad głowę... nad zwiazane w śmiertelnym boju ulice Śródmieścia! Zrzuć! zrzuć! Brak amunicji gębił ich wszystkich w tym nierównym boju z Niemcami.

Znowu przecznicą zadęgotęła od wybuchu niedalekich min i salwy czołgów. Pożary rozpalaly się pod wiatrem... nowe domy stały w ogniu. Niebo płonęło coraz jaskrawiej, wzbuchało wszystkim barwami ognia,

syypalo iskrami pocisków, deszczem iskiek w niasto gorejące, niby krater fantastycznego wulkanu. Furia walki doszła do zenitu!

Wpatrzony w niebo, Jan nie wiedział, co się działo w ulicy. Dopiero ostry gwizd kul, przyskakujących w nagłych rykoszetach o kilkanaście metrów od niego, zwrócił jego uwagę. Twardy grzechot salwy kaemów trzasnął w pobliżu, kule przecięły długość ulicy... Sekunda... huk działa wstrząsnął ścianami... Wśród tumanów pożaru rozległy się krzyki, zatupały ciężkie kroki biegnących. Jednocześnie Ewa krzyknęła przenikliwie.

— Tam... Patrz! Tam! Spojrzal w lewo i wzdrygnął się mimowoli. Na progu Sienną tkwił złowrogi, ciemny... stalowy kształt... o długiej lufie, zasnuty dymem pożaru... błyskający ogniami serii. Tkwił nieruchomo prując salwami ulicę, gdzie stali.

— Czolg niemiecki! Grzechot nowej serii. Grzmot działa, czerwony plomien wystrzału. Pocisk odbił się od jezdni, pękl z oguszającym łaskotem. Wycie odlamków tnących powietrze smagnęło ulicę. Któryś zawirował jak bęk, wleciał do bramy, lupnął w ścianę i spadł tuż obok nog Ewy. Krzyk w ulicy rósł... serie peemów rozmnożyły się z boku. Zwalila się część płonącego dachu kamienicy, syipił gejzerami iskiek. W dymie jakiś głos chłopięcy dard się przerażliwie.

— Tygrys! To Tygrys! Drugi głos odkrzyknął mu z tej strony ulicy, gdzie stała Ewa z Janem.

— Zostaw... Zostaw Piata. Ja pojdę pod czołg.

Dym zasnuł ulicę gęstym burym tumanem. Samotny czołg ział ogniem na wszystkie strony, szerząc popioch. Jan zmarszczył brwi i usiłował, wychylony z bramy, dojrzeć coś poprzez ciemność i dym nasświetlony czerwono. Czyżby czołgi przebiły się na tyły natarcia? Nie mógł nic wyraźnie rozróżnić, lecz żaden nowy kształt nie majaczył w przecznicach na rogu. Wściekle ognie czołgowych kaemów lęsały w dymie. Nowy pocisk działa grzmotnął w bok sąsiedniej kamienicy...

I w tej chwili przed bramą, przed oczami Ewy i Jana, przemknął drobny cień szcuplego chłopca w granatowej bluzie z zawiniętymi rękami, w narciarских spodniach — małego, może piętnastoletniego chłopca z obnażoną głową o blond włosach... — Oszalał! — krzyknęła młoda kobieta.

Lecz Jan nie odrywał oczu od chłopca. Dym zrzędzał nieco i wychylwszy się mocniej kapitan widział snującą pod ścianami po ich stronie chłopięcą sylwetkę. Czołg bit bez przerwy. Jan, nie dostrzegając Niemców w pobliżu, pomyślał, że Tygrys miał zbłądzić w ataku od Królewskiej. Siał jednak śmieć i zniszczenie, tkwiąc obok gruzów domu zwanego w buchem miny. Usiłował się cofnąć. Ugryzł jednak najwidoczniej... ugryzł z boku ulicy... na chodniku... zaczepiony o coś niewidzialnego...

— Jezus Maria! — krzyknęła Ewa. Chłopiec padł. Padł o kilkanaście kroków od niego, o kilkanaście metrów od czołgu wśród przyskakujących pod kulami odlamków jezdni. Zyl... żył... przetoczył się na chodniku... pod ścianę... Widzieli, jak usiłował się zdźwignąć i nie mógł, jak miał się bezsilny w nowym napływie dymu.

Wtedy Jan sięgnął szybkoim ruchem w zadanże swej bluzy. Wydobyl cienką, wąską kopertę i podał Ewie. Mówił predkim, chłodnym głosem: — Wlaz jest na prawo, za rogiem Chmielnej. Oznaczony czerwona latoraka. Łącznicy nadejdą tam niedługo. Gdybym nie wrócił... oddaj im te rozkazy... niech jeden... do dowództwa po nowego łącznika na moje miejsce. To wszystko...

Zrozumiąia. Zmroził ją lęk. Odruchowo odebrała kopertę z rąk Jana. Nagły szpazm płaczu schwylił ją za gardło... przemówiła z trudem: — Janie... ty nie... ty nie... możesz... Już go nie było. Zgięty, ledwie widoczny w dymie i mroku, biegł pod ścianą ku chodnikowi.

PIOTR JULIUSZ GARDA

ZE

się z 22 milionów w r. 1939 do 16 mjl. w r. 1946. Procent starców (powyżej 65 lat) niemal podwoił się. Nadwyżka kobiet wzrosła z 1.492.000 w r. 1939 do 4.353.000 w r. 1946.

Zdaniem uczonego niemieckiego należy oczekiwać spadku ludności także w innych krajach. Np. Francja będzie mieć w r. 1970 już tylko 35.400.000 ludzi, w tym 24 procent starców.

Pod względem szybkości, z jaką można danym językiem wyraźnie mówić, pierwsze miejsce zajmuje francuski. By być jeszcze dobrze rozumianym można w mowie na minutę 350 sylab po francusku, 310 po japońsku, po niemiecku 250, po angielsku za ledwie 220 sylab. Dla porównania warto wspomnieć, że w pewnych narzeczach mieszkańców Mórzu Południowego można się porozumieć mówiąc tylko szybkością 50 sylab sylab na minutę

Walka o język

„A dlaczego trzeba bez błędu pisać i mówić, kiedy i tak mnie rozumieją? Bo błąd w mowie, to jak płama tłusta i brzydka na fotografii matki, którą kochasz, to jak niestarannie przyszyta lata na ubraniu, w którym idziesz w gošcinę. Zle mówić lub pisać, to znaczy krzywdzić swoją mową tych wszystkich, którzy ją budowali.

Janusz Korczak („Dziecko salonu”)

Polacy rzuceni dzisiaj — na całym świecie — pod obce wpływy, jedni zgnękami, inni spracowani, zdają się zapominać o poszanowaniu własnego języka, przekreślają piękne jego tradycje, wprowadzają łatwizny, sprzeciwiające się logice języka, lub, wręcz jesto szlachetnej prostocie obce — sztuczności. W mowie i prasie naszej roi się od takich zaniedbań, błędów, nielogiczności. Toteż tym skwapliwie korzystam z wezwania Redakcji „Polski Walczącej”, aby otworzył na jej łamach stałą rubrykę poświęconą sprawie języka polskiego; czytelników miłujących język i jego zagadnienia (takie zamilowanie jest cechą warstw kulturalnych każdego narodu) proszę, aby zechcieli wziąć udział w tej walce, nadsyłając pytania, dostarczając materiału, dyskutując.

Na pierwszy ogień omówimy dziś trzy sprawy.

1. Fatalnym grzechem przeciw duchowi języka polskiego jest używanie biernika (4. przyp.) po czasownikach wymagających dopełniacza (2. przyp.), np.: szukać siostrę, poszukiwać żonę, używać samolot.

A przecież w tym dopełniaczu objawia się znakomita logika języka polskiego! Podobnie jak po czasownikach z przeczeniem (jak np.: nie mam pieniędzy) tak też po czasownikach wyrażających brak czegoś, nieobecność lub dopełnienie czynności będącej w toku, kładziemy dopełniacz (2. przyp.)

A więc: szukam czegoś czy kogoś; matki, żony, książki, pociechy — bo jej nie mam; potrzebuję pomocy — gdy mi jej brak dokuczka; dodaję odwagi — gdy jej komuś brak itd. Podobnie więc mówimy: dosypać cukru, słuchać rozkazu, wymagać spokoju, pracy itd.

Z Kraju

DORSZE ZA CYTRYNY

Dorsz nie jest rybą specjalnie lubianą w Polsce. Jest to jednak ryba, która w połowach polskich zajmuje miejsce dość znaczne. Toteż duże zainteresowanie wśród ludności polskiej wywołała propozycja, którą otrzymała jedna z firm handlu rybami od eksporterów włoskich. Proponują oni dostawę cytryn zamiast za solonego dorsza. Za kilogram dorsza Polacy otrzymaliby dwa i pół kilograma cytryn. Cytryny są obecnie w Polsce artykułem niezmiernie droгим. Jeden kilogram kosztuje 500 zł.

BLA! BLA! BLA!

To było jeszcze przed wykłeciem Tito. W pewnej szkole jugosławiaskiej znalazł się Francuz, który bawił szluzbowo w kraju Tito w sprawach związanych z wychowaniem młodzieży. Otoczyl go dzieci blade i wymierowane. Niektóre były boso, choć pora była jeszcze zimna. Na znak dany przez nauczyciela dzieci zaczęły śpiewać piosenkę. Ale nie o ptaszkach, jak to zwykle są czynić dzieci ustrojów reakcyjnych, lecz zgola o czym a raczej o kim innym: powtarzaly się w niej imiona Stalina i Tito. Francuz poprosil o przetłumaczenie tekstu piosenki. Oto tekst: „Wiwat Stalin!”

Wiwat materializm historyczno-dialektyczny! Wiwat Tito, który rządzi za pomocą świętej doktryny marksistowsko-leninowskiej”.

Francuz spojrzal na dzieci, z których najstarsze moglo liczyć dziesięć lat i wykrzyknął:

— Przecież one tego nie rozumieją!

— Kiedyś zrozumieją! — odpowiedział z dumą nauczyciel.

Ale Borejsza dostarczył dowodu, że raczej Francuz miał rację. Bo oto do komunistycznego „Odrodzenia” niejaka Helena Pawłowska nadeszła ulwór, który Borejsza ogłasza jako rezultat mętniactwa ideowego i językowego. Z właściwym sobie tupetem, choć ten utwór został nadesłany do „Odrodzenia” a nie do „Tygodnika Powszechnego”, p. Borejsza oskarża ludzi ideologii tego tygodnika o odpowiedzialność za tego rodzaju zjawiska. Ale oto utwór, a raczej jego fragmenty, napisane przez ową Pawłowską:

„Człowiek, który nie zna książki, gazety, żyjący bez presji doktryny jest tylko bajką dziecicęca”.

„Musimy dążyć do tego byśmy wszyscy dominowali jedną socjologię. Także i kobiety wiejskie są wyeliminowane z socjologii”.

I tak dalej i tak dalej. Słowa: socjologia, doktryna, reformacja, historyczno-dialektyczny, powtarzają się w tym marnym uczeniu marksistowskiej. Tak jak w tej piosence jugosławiaskich dzieci, tak jak na egzaminach PPR, tak w pismach p. Borejszy.

Francuzi mówią o takich zjawiskach: bla, bla, bla, czyli w tłumaczeniu na polski jest to po prostu: belkot idioty.

BIERUT OGRODNIKIEM

Jedno z pism reżimowych podaje w tonie panegiryku kilka szczegółów z niezbyt jasnej przeszłości Bieruta. Pismo pisze, jak to Bierut trzykrotnie musiał ukrywać się w pewnej wsi Dąbrowica koło Lublina, dwukrotnie jakoby poszukiwany przez żandarmów carskich, raz przez austriackich. W czasie każdego pobytu w tej wsi Bierut pracował jako ogrodnik u jednego z gospodarzy. Autor tego panegiryku nie wspomina zupełnie o szczegółach życia p. Bieruta, przypadających na okres Niepodległości.

Ten szczegół z życia ogrodniczego pana Bieruta zbytnio nas nie interesuje. Wywołuje jednak pobożne życzenie u czytającego i ciche westchnienie: jakż świat byłby inny i na pewno szczęśliwszy, gdyby każdy został na swoim miejscu. Gdyby pewien wódz pozostał przy kiejpskich obrazach, pewien generalissimus pozostał popem, zaś ta zwany „prezydent” siał pietruszkę w Dąbrowicy pod Lublinem.

TRUMNA I TRZY PORTRETY

Właściciel zakładu pogrzebowego w jednym z miast na wybrzeżu zna nie tylko gust P.T. publiczności, ale wyuczwa również najbardziej chwytające elementy reklamowe. Wie jednym słowem czym może pozyskać na przyszłość klienta.

Otóż właściciel zakładu pogrzebowego, o którym mowa, wybrał najbardziej szlachetną brązową trumnę, jaką miał w zakładzie, postawił w oknie wystawowym, ozdobił wieńcami, oświecił gromnicami i wstawił trzy portrety z rozdzielnika reżimowego. A więc znalazł się tam ponury Bolcio Bierut, nadepty Rola Zymierski i łysy amant z operetki Cyrankiewicz.

Nie jesteśmy w stanie poinformować naszych czytelników, jakie konsekwencje poniósł ów pomyslowy właściciel zakładu pogrzebowego, wiemy tylko, że wychodzący w Gdyni „Kurier Bałtycki” zawwał gwałtownym oburzeniem nazywając to ni mniej ni więcej tylko „brakiem poszanowania uczuć religijnych społeczeństwa”.

STREFA WOLNOCŁOWA I KURSY RADAROWE

W pierwszych dniach sierpnia w porcie gdyńskim została otwarta strefa wolnocłowa. Zarządzenie dotyczące tej sprawy powołuje się na rozporządzenie Rady Ministrów z roku 1934. Strefa wolnocłowa ma obejmować basen im. min. Kwiatkowskiego oraz nabrzeże tego basenu.

Niedawno prasa podawała o zainstalowaniu na niektórych statkach polskich urządzeń radarowych. Obecnie Urząd Morski w Gdańsku opracowuje plan szkolenia kadr fachowców, obsługujących urządzenia radaru i loranu.

Pierwszy taki kurs odbędzie się w jesieni przy Państwowej Szkole Morskiej w Gdyni. Nauka praktyczna odbywać się będzie na „Darze Pomorza”, gdzie jak wiadomo zainstalowano urządzenia radarowe.

CZY WIECIE ŻE

Dr. Adenauer, jeden z uczestników kongresu w Hadze, który się odbył w dniach 7-10 maja, oświadczył, że delegacja niemiecka jest zadowolona z tego kongresu. Jak wiadomo, delegacja niemiecka była specjalnie witana przez Churchilla. Oprócz tego Churchill przyjął osobno prezydium delegacji niemieckiej i podkreślał swe uczucia przyjaźni dla pokonanych Niemców. Oświadczył on, że nie żywi żadnej nienawiści do Niemców.

Inna delegacja niemiecka w tym samym czasie uczestniczyła w wielkim kongresie francuskiej partii chrześcijańsko-demokratycznej (M. R.P.) w Tuluzie. Członkami delegacji, która też starała się pozyskiwać sympatię dla Niemiec, byli między innymi dwaj wicepremierzy niemieccy (z Hesji i Bawarii).

Należy przypuszczać, że propaganda niemiecka na terenie międzynarodowym ożywi się, jeśli przyje-

dzie do Niemiec b. kanclerz Henryk Bruening. Przez jakiś czas wydawało się, że głównym przywódcą Niemców stanie się socjalista, dr. Schumacher. Jest on jednak słabego zdrowia.

Bruening ma 63 lata. Jego zwycięstwo mogłoby być oznaką przewagi wpływów amerykańskich. Spędził on całą drugą wojnę światową w Stanach Zjedn. i nawiązał stosunki z wybitnymi politykami amerykańskimi.

Specjaliści z Departamentu Rolnictwa St. Zjednoczonych twierdzą, że znaleźli tani sposób przerabiania 95 mil. ton słomy pszennej, odrzuconej corocznie na 20 mil. ton masy celuloidowej, nadającej się do produkcji papieru najlepszej jakości. Daily Express, 25.2.48

Prof. Sauermaan z Frankfurtu oblicza, że meška ludność Niemiec poniżej 50 roku życia zmniejszyła

WIADOMOSCI POZYTECZNE

MOZLIWOSCI ZATRUDNIENIA Kobiet W ARGENTYNYE

1. Pielęgniarki.
Zawodowe pielęgniarki nie mają możliwości otrzymania pracy. W zasadzie wymagane są miejscowe dyplomy, które uzyskuje się po dość poważnych studiach i praktyce. Wobec tego, zagraniczne pielęgniarki przyjmowane są od czasu do czasu na stanowiska podrzędne. Praca ta jest na ogół ciężka i wykształcone cudzoziemki nie mogą jej wytrzymać. Dodatkową trudność stanowi nieznajomość języka miejscowego, gdyż szpitale, kliniki i praktyka lekarska w Argentynie opiera się na elementach miejscowych. [Od dłuższego czasu notyfikacja dyplomów lekarskich, dentystycznych itp. jest w zawieszaniu].

2. Pracownice igły [ubrania kobiece i kapelusze].
Rynek pracy w rzemiosłach modniarskich przedstawia możliwości dla kobiet mających przygotowanie zdobyte w drodze pracy zawodowej w tych rzemiosłach. Ukończenie kursów szycia czy kroju nie można uważać za ekwiwalent takiego przygotowania. Place są na ogół niskie. Oczywiście zakwalifikowanie cudzoziemki do odpowiedniej kategorii pracy i płacy będzie przez pewien czas niekorzystne dla nich. Dla kobiet szczególnie uzdolnionych, energicznych czy sprytnych, a posiadających przygotowanie — istnieją możliwości samodzielnej pracy.

3. Nauczycielki i wychowawczynie.
Możliwości są bardzo ograniczone z uwagi na wymagania dyplomów miejscowych w szkolnictwie.

4. Prace biurowe.
Zapotrzebowanie na wszelkiego rodzaju prace biurowe istnieje. Znajomość obcych języków ma duże znaczenie, obok dobrej znajomości języka miejscowego, podstawowego dla wszystkich prac biurowych. Cennym warunkiem jest znajomość stenografii. Z języków obcych największe znaczenie ma język angielski.

5. Zakłady kosmetyczne.
Możliwości przyjmowania do pracy specjalistek cudzoziemek kurczą się z powodu dużej ilości elementu cudzoziemskiego wśród personelu.

6. Prace domowe.
Zapotrzebowanie na pracę domową [kucharki, pokojówki, służące „do wszystkiego”, gospodynie itp.] jest praktycznie nieograniczone, zarówno w miastach jak i w gospodarstwach podmiejskich. Poszukiwane są w tej dziedzinie także pary małżeńskie [w miastach — kucharka z mężem służącym, albo kucharka z mężem ogrodnikiem w gospodarstwach podmiejskich]. Place na ogół są zadawalające, warunki mieszkaniowe średnie.

ADRESY ARGENTYNSKIE

Buenos Aires
Przedstawicielstwo Rządu Polskiego na węgnyaniu [dawn. Poselstwo R.P.] c. Guido 2499 T.A. 41-1222.
Komitet Koordynacyjny dla Spraw Emigracji Polskiej [dawn. Konsulat R.P.] c. Guido 2499 T.A. 42-7974.
Związek Polaków w Argentynie, Patronat Polski i „Głos Polski” Av. Leandro N. Alem 641 — U.T. 31-6112.
Kościół Polski w Buenos Aires ulica Mansilla 3847 — T.A. 72-1160. Kancelaria parafialna, ul. Mansilla 3865, Tel. 72-1160. Godziny przyjęć: w dnie powszednie od godz. 8 do 9:30; prócz tego w soboty po południu, od godz. 16 do 19-tej.
Delegatura Stowarzyszenia Pomocy Polakom, San Martin 492, V.
Kościół Polski, Brandzen 4970 V. Dominico.
Komitet niesienia pomocy ofiarom wojny w Polsce — Av. Leandro N. Alem 641. U.T. 31-6112.
Związek b. Wojskowych i Ochotników L.N. Alem 641.
Towarzystwo „Ognisko Polskie” Gorriti 3972 U.T. 72-1245.
Związek Kobiet Polskich, Av. Leandro N. Alem 641.
Tow. im. Tadeusza Kościuszki Pepiri 1250.
Stowarzyszenie Izzynerów i Techników Polskich, c. Guido 2499. T. A. 41-7974.

Dook Sud
Towarzystwo Polskie, Billinghurst 1767.
Valentin Alsina
Tow. im. Bartoza Głowackiego, Curapayti 2883 — U.T. 20-8329.
Berisso
Związek Polaków, Napoles 4222 Berisso F.C.S.
Llavallo
Towarzystwo Polskie, J. Hernandez 211 Llavallo F.C.S.
Quilmes
Towarzystwo Polskie, 1 de mayo 310 Berazategui
Tow. im. gen. Wł. Sikorskiego, Mereno 361 Berazategui F.C.S.
Sante Fe
Związek Polaków z Sekcją b. Wojsk. Llerena 2674 U.T. 14425.
Pueblo Nuevo, Rosario
Towarzystwo Polskie Avda. Avellaneda 392.
Rosario de Santa Fe
Towarzystwo Polskie, San Nicolas 831.
P. R. Saenz Pena, Chaco
Towarzystwo „Postępowo i Oświaty” Casilla de Correo 90.
Comodoro Rivadavia [Zona Militar]
Towarzystwo Polskie Casila de Correo 5260.
Posadas, Misiones
Związek Polaków, Avda. Corrientes 660.
Resistencia, Chaco
Tow. Polskie „Orzeł Biały”. C. Cervastes 144.

N A S Z E N A B

STOWARZYSZENIE POLSKICH KOMBATANTÓW

Skład Rady Głównej SPK

wybrany na II Walnym Zjeździe Delegatów SPK ze zmianami dokonanymi do dnia 20 lipca 1948 r.

- Banasikowski Edmund, ofic. sl. st. [Szwecja].
- Chaberka Brunon, student, [Okup. Bryt. w Niemczech].
- Czarnecki Marian, ofic. sl. st. [Francia].
- Dąbrowski Tadeusz, ofic. sl. st. [W. Brytania].
- Drwesi Tadeusz, prawnik [W. Brytania].
- Duda Witold, urzędnik [W. Brytania].
- Garliński Józef, dziennikarz [W. Bryt.].
- Gierat Stanisław, inż. elektr. [W. Bryt.].
- Jasiński-Dolega Zdzisław, ofic. sl. st. [W. Bryt.].
- Kaczerowski Karol, urzędnik [Okup. Bryt.].
- Kasprzyka Zofia, dr filozofii [W. Bryt.].
- Kieczyński Mieczysław, sędzia [W. Bryt.].
- Kowal Leon, inżynier rolny [W. Bryt.].
- Kozłowski Edward, ofic. sl. st. [W. Bryt.].
- Krawkowski Franciszek, adwokat [Belgia].
- Kruk-Strzelecki Tadeusz, przemysłowiec [Okup. Bryt.].
- Kwiatkowski Bohdan, inż. chemik [W. Bryt.].
- Lang Michal,

- związk. działacz robotn. [W. Bryt.].
- Lerski Jerzy, dziennikarz [W. Bryt.].
- Lesiuk-Szczepa Bronisław, tłumacz [Francja].
- Lewicki Stanisław, mgr filozofii [W. Bryt.].
- Laszewski Bolesław, urzędnik cyw. [W. Bryt.].
- Mańkowski Andrzej, ofic. sl. st. [W. Bryt.].
- Opielnowak Antoni, adwokat [Francja].
- Pawzyński Stanisław, dr prawa [Francja].
- Pankiewicz Mikołaj, ofic. sl. st. [USA].
- Parczewski Tadeusz, urzędnik [Francja].
- Piasecki Adam, urzędnik [W. Bryt.].
- Piątowski Henryk, ofic. sl. st. [W. Bryt.].
- Rawicz-Radomyski Jan, urzędnik [W. Bryt.].
- Rojek Wojciech, ksiądz [W. Bryt.].
- Rulikowski Włodzimierz, inż. roln. [W. Bryt.].
- Sas-Korozyński Alfred, adwokat [Okup. Bryt.].
- Sołowiej Kazimierz, ksiądz [W. Bryt.].
- Staniowski Hubert, buchalter [W. Bryt.].
- Swoboda-Lubczyń-

- ski Ignacy, ofic. sl. st. [Okup. Amer. Niemiec].
- Szydłowski Zdzisław, ofic. sl. st. [Okup. Bryt.].
- Tomaszewski Tadeusz, ofic. sl. st. [W. Bryt.].
- Tyszka Julian, urzędnik [W. Bryt.].
- Weytko Antoni, inż. drogowy [W. Bryt.].
- Wujek Leon, przemysłowiec [W. Bryt.].
- Zadurski Józef, przemysłowiec [Sr. Wschód].
- Zawadzki Tadeusz, dziennikarz [W. Bryt.].
- Zawadzki-Możniński Janusz, inż. rolnik [Okup. Bryt.].
- Ziemiński Karol, ofic. sl. st. [Okup. Bryt.].

Członkowie dokończeni do Rady Głównej SPK

- Geisler Bogdan, ofic. sl. st. [Okup. Bryt.].
- Jankowski Jan, adwokat [W. Bryt.].
- Kotowicz Zygmut, dziennikarz [W. Bryt.].
- Orzechowski Tadeusz, ekonomista [W. Bryt.].
- Soboniewski Stefan, urzędnik [W. Bryt.].

Puchar SPK w rękach górników polskich

Urządzeni staniem Komitetu Zjednoczenia Polskiego okręgu Cardiff obchód „Święta Żołnierza” odbył się w nastroju koleżeńskim, a główną atrakcją były zawody sportowe.

Do górniczego hotelu w Ystrad Mynach ściągnęli górniczy, robotniczy Polacy z okolicy Cardiff, Newport i Swansea, z hoteli: Castleton, Hawthorn, Morrison, Pencoed i Ystrad Mynach. Na zaproszenie nie odpowiedzeli Koledzy z hotelu Bryncaethin oraz tak bliskiego Oakdale. Żalowałiśmy, że ich nie było.

W sobotę odbyły się mecze piłki nożnej trzech drużyn. Ystrad Mynach wystąpił w składzie: Wańka, Wandolanski, Zaję, School, Mayerhafer, Romanik, Jaska, Galeczka, Soltysik i Ogierman; w rezerwie kpt. druz. Maruszak, który ze względu na okaleczenie przy pracy nie mógł wziąć udziału w meczu. Drużyna Pencoed: Bielski, Lasic, Miklis, Buk, Salwa, Garniarz, Zawisa, Thiel, Pelka, Maurycy, Mandrela rez. Wójcikowski i Panek. Drużyna Hawthorn: Suchodolski, Wiktor, Gulba, Kozacyński, Zyko, Kempa, Waiter, Sachanowski, Szymański, Vavles, Lubeniko.

W losowaniu zespół z Pencoed wszedł do finału bez grania. Mecz pomiędzy Ystrad Mynach a Hawthorn dał zwycięstwo miejscowym 3:0 [1:0] i następnie Ystrad Mynach podniecany przez kibiców wytrzymał ostre tempo grania z Pencoed i ustanawia wynik 4 do 1 dla siebie oraz zdobywa tytuł mistrza Zjedn. Pol. okręgu Cardiff i nagrodę przedchodnią — puchar SPK W. Brytania oraz nagrodę Western Command PKPR.

Pencoed zostaje wice-mistrzem i zdobywa przedchodnią nagrodę PKPR Dowód-

stwa Obwodowa Mid West z Shobdon. Drużyna z Hawthorn otrzymała nagrodę pocieszenia ufundowaną przez Zjednoczenie Polskie w W. Brytanii. Bramkarze otrzymali koszulki o polskich barwach, narodził Zjedd. Polskiego.

Sędziował kł. Pardon, znany sędzia ligowy z Polski i 1-szej Dyw. Panc. Wszystkie drużyny wykazały wysoki poziom zachowania się. Sędziemu gratulowali gracze i publiczność.

Drugi dzień obchodu uroczystości zapoczątkowano nabożeństwem odprawionym w hotelu przez ks. kap. Murata.

Po południu rozegrany został mecz w siatkówkę pomiędzy zespołami Ystrad Mynach i Hawthorn. Miejscowi wystawili następujących graczy: Galeczka, Zaję, Mayerhofer, Ożóg, Lipa i Wiburil. Hawthorn: Sachanowski, Ostank, Urbaczka, Stadnik, Stachiw i Liniarski. Wyniki 10:15, 15:7 i 15:11. Ystrad Mynach zdobył nagrodę przedchodnią ufundowaną przez Kolo SPK 475 z Foxley Camp. Hawthorn nagrodę pocieszenia Zjedn. Polskiego.

Do mistrzostw w ping-pongu przystąpiłi członkowie następujących organizacji: SPK, ZRRP, AK, Samopomoc i dwa niezrzeszonych. Hostel Morrison wysłał kol. kol. Kolor, Nandzik, Lasota; z hotelu Castleton kol. Machura; Pencoed: Wróżyca, Gołębowski, Wójcikowski; Hawthorn: Urbaczka, Gulba, Konecny, Jęczalik, Francielczyk, Szymański; z Ystrad Mynach: Saczek, Góra i Soltysik.

Do finału w ping-pongu doszli Gulba, Kolor, Nandzik i Szymański. Gulba i Kolor przystępują w finale do walki o mistrza i vice-mistrza. Ostatecznie wy-

grywa Franciszek Gulba [SPK Hawthorn] w stosunku 21:18 i 21:13. Trzecie miejsce: Nandzik [SPK Morrison], czwarte: Szymański [SPK Hawthorn]. Pierwsza czwórka otrzymała dyplomy, a pierwszych sześciu otrzymało nagrody ufundowane przez: Zjednoczenie Polskie w W. Brytanii; Kolo SPK 475 z Foxley Camp; Centrum Szkolenia Przedzawodowego nr. 6 z Foxley Camp i Komitet Zjedn. Polskiego okręgu Cardiff, oraz Angielsko-Polskie Stow. z Cardiff.

Reasumując przebieg zawodów na obchodzie Święta Żołnierza w Walii, należy podkreślić następujące fakty: solidarność koleżeńską i organizacyjną, zachowanie się jak przystało na prawdziwych sportowców. Reprezentowane były wszystkie stowarzyszenia działające na terenie danego okręgu, liczba zawodników i drużyn oraz gości z całego okręgu więcej niż zadawalająca. Nagrody ufundowane przez czynniki wojskowe i należnych organizacji społecznych świadczą wymownie, że tak jedni jak drudzy czynnie pomagają „górnikom, robotnikom polskim w skupianiu się w polskich organizacjach społecznych.

Na obchodzie prócz ks. kap. Murata byli obecni: przedstawiciele Anglo-Polish Society Cardiff, Officer Opieki z Centrum Wyszakolenia z Foxley Camp, Delegat Zjedn. Polskiego na Walię i członkowie Komitetu Zjedn. Polskiego.

Pierwszy toast do zawodników przy rozdawaniu nagród wzniosła hon. sekretarka Miss Lester z Anglo-Polish Society Cardiff. Zabawa taneczna zorganizowana w hotelu zakończono tę naprawdę udaną imprez polską w Walii.

JANUSZ HETMAN

Głosy opinii: Zjazdu Oddz. W. Brytania

W nr. 28 „Polski Walczącej” ukazał się artykuł p. Stefana Lochtina p.t. „Z woli większości”, w którym autor stara się przekonać czytelników, a może i siebie, że wszystko, co od Walnego Zjazdu Oddziału SPK W. Brytania dzieje się na terenie organizacji, jest zgodne z wolą większości członków SPK. Ponieważ w artykule zostało wymienione moje nazwisko przeto w odpowiedzi muszę wyznać p. Lochtinowi następujące nieścisłości:

1. Tarcia w poprzednim Zarządzie nie powstała na tle koncepcyjnym, gdyż cały zespół opracował plan pracy, który przedstawił Radzie Oddziału i uzyskał jej aprobatę. Kol. Jodłowski spowodował sgarście w przedostatnim punkcie porządku dziennego swoim stanowczym żądaniem kooptacji do Zarządu wytypowanych przez siebie kolegów wbrew opinii i woli Zarządu. Kiedy Rada Oddziału nie uwzględniła proponowanych kandydatów, kol. Jodłowski ustąpił z prekursu Zarządu Oddziału, a w jego ślady poszedł kol. Kozłowski. Ustąpienie obydwoh nastąpiło więc nie na tle koncepcji, ale wyłącznie jako manifestacja przeciw objawionej woli Rady Oddziału.

2. „Ambitne plany”, przed którymi tak się zastrzeża p. Lochtin, poprzedni Zarząd zaczął twardo realizować i wciąć w życie organizacyjne. Wielka ambicja organizacyjna wymagała ogromnego wysiłku i pracy, a tych nie szczędził skład personalny poprzedniego Zarządu i dzięki temu plan zaczął przybierać realne kształty. Jeżeli obecny Zarząd pójdzie za radą p. Lochtina i zrezygnuje z ambicji, to dopiero najbliższy Walny Zjazd wyda opinię, który z zarządów lepiej rozumiał potrzeby terenu. Dziś trudno bawić się w proroka.

3. Ponieważ ostatni Walny Zjazd Oddziału zatwierdził prawie bez zmian plan pracy przedstawiony przez poprzedni Zarząd, przeto obecny Zarząd musi go realizować. Fakt ten obala twierdzenie p. Lochtina, że na posiedzeniu Rady Oddziału w dniu 13.6.48 nastąpiły starcia na tle koncepcji pracy.

4. Zaznaczam, że na posiedzeniu Rady Oddziału w dniu 13.6.48 decydował czynnik partyjny, gdyż blok dwóch partii politycznych postanowił całkowicie opowiadać władze Oddziału, z pominięciem działaczy terenowych, b. Oddziału Sr. Wschód i Koleżank. Wobec takiej partyjnej „woli większości” na Radzie, nie mającej odpowiednika w terenie, część działaczy terenowych SPK zaprotestowała przeciw metodom partyjnym zastosowanym na ostatnim Walnym Zjeździe Oddziału i na ostatnim posiedzeniu Rady Oddziału.

5. Z artykułu można wnioskować, że poprzedni Zarząd był w rękach „pewnej grupy”, która obecnie została wyeliminowana. Twierdzenie to nie odpowiada prawdzie. Ze względu na wyciągnięcie tej sprawy na forum publiczne podaję, że poprzedni Zarząd nie był w dyspozycji jakiegokolwiek grupy i nie przejawiał w swojej pracy metod partyjnych. Wiadome jest, że trzech członków byłego Zarządu było niepodległościowymi działaczami ludowymi, trzech należało do NID'u, jeden był sympatykiem ruchu socjalistycznego, jeden ruchu ludowego i trzech apartyjnych. [Sądzimy, że mówiąc o działaczach i sympatykach ruchu ludowego i socjalistycznego autor ma na myśli Stronnictwo Ludowe „Wolność” i PPS — przyp. red.]

Podane zróżnicowanie daje najlepsze świadectwo, że w gronie poprzedniego Zarządu nie mogło być „jednej grupy”. Jako były prezes stwierdzam, że poprzedni Zarząd był w swoich decyzjach niezależny, trzymając się z dala od metod partyjnych. „Przeciwnicy” w obecnej Radzie, którzy na znak protestu opuścili salę, nie reprezentują na terenie SPK czynnika zagrożonego, a li tylko w swoim głębokim przekonaniu interesy SPK. Nie stanowią oni żadnego bloku partyjnego, gdyż są członkami lub sympatykami prawie wszystkich ugrupowań partyjnych — natomiast stanowią oni grupę w sensie koncepcji pracy z zakresu opieki duchowej i materialnej, opartej na doświadczeniach i obserwacjach lat poprzednich, z wiarą, że ich stanowisko podziela większość członków SPK w terenie.

O akcji pod Piedimonte

List otwarty p. A. Czyżewskiego z dn. 20 z dnia 10.7.48 poruszył opinię licznego grona uczestników akcji.

Rozważając problem walki o Piedimonte, różniąc wkład ogólny i osiągnięcia w zależności od czasu i potrzeby, dochodzi się do przekonania, iż obrona byłego dowódcy operacji Piedimonte przez p. A. Czyżewskiego, spowodowana została działaniem tajemniczego impulsu niezrozumiałego dla jego kolegów.

Czyżby p. A. Czyżewski jeszcze teraz patrzył na Piedimonte przez pryzmat walki na śmierć i życie? Czy p. Czyżewski niego więcej nie zdołał zaobserwować ze swego „Stuarta” oprócz dowódcy grupy „Bob” z jego Piterem na tle makabrycznej panoramy Piedimonte? Czy osoba bliżej znana p. p.k. Bobińskiego oraz wykazanie jego walorów zmienia sylwetkę dowódcy spod Piedimonte?

Pamiętać musimy o tym, że droga wraz z jej przeszkodami, po jakiej kro-

6. Tezy ideowe, wypracowane na prośbę poprzedniego Zarządu przez sekcję prelektorską, zostały odrzucone w czwartym dniu Zjazdu, kiedy większość na sali obrad miał blok partyjny. Tezy nie zostały przyjęte dlatego, że domagały się zwolnienia Rady Rzeczypospolitej.

7. Zdanie „większości członków SPK nie chce w oróle polityki w swojej organizacji” napisał p. Lochtin chyba przez pomyłkę, gdyż sam biorąc czynny udział w bloku partyjnym, nie postąpił według woli większości członków SPK. Najlepszym dowodem istnienia bloku partyjnego podczas ostatniego Zjazdu jest oświadczenie jednego z czołowych działaczy Stronnictwa Narodowego, który wobec p. K. chepliwie oświadczył, że endecy odnieśli „zwycięstwo”!? Oby to partyjne zwycięstwo nie przyniosło szkody SPK.

WŁADYSŁAW STĘPIEN

Różnice poglądów, jaka wytworzyła się w Radzie Oddziału SPK — W. Brytania, w związku z wyborem Zarządu Oddziału znalazła swój wyraz również w uchwale Rady Głównej SPK, zamieszczonej przez nas w nr. 30 „Polski Walczącej”.

Ogłoszona wypowiedź wyjaśnia stanowisko części członków Rady Oddziału, która zakwestionowała słuszność kryteriów zastosowanych przez większość przy wyborze zarządu. Sądzimy, że cała sprawa została już weszczestronnie naświetlona na naszych łamach i proponujemy zamknięcie dyskusji prasowej na ten temat.

czyliśmy w tej wojnie, nie była i nie jest opatrzoną ostrzegawczą tablicą „Private”, lecz jest naszą drogą wspólną, jak drogie i wspólne są losy naszej Ojczyzny. Dlatego też celowość każdego przedsięwzięcia, zaś w szczególności walka o Piedimonte, nie była intymną sprawą p. k. Bobińskiego, któryby się nie mógł zainteresować p. Wańkowicz. Autor „Monte Cassino” dał możliwie najbardziej pozytywny obraz naszej walki, a skoro „odważny był być śmiały”, to nieuczciwością byłoby tajenie przez niego naszych błędów.

Posrednie wykazanie niedociągnięć dowódcy operacji pod Piedimonte, niczym nie umniejsza jego dobrego imienia, a tym bardziej nie zaciemnia, iż żołnierz spod Piedimonte, złożył w ręce swojego dowódcy najmocniejsze atuty: niezłomność i wolę zwycięstwa.

Jasper Hostel, Witley [Surrey].
ZYGUNT ARMATA

KOMUNKATY

BIURA INFORMACJI I PORAD SPK
20, Queen's Gate Terrace, London S.W.7.
Oddział w Edynburgu:
11, Drummond Place, Edinburgh 3

Praca

PÓTRZEBNI TAPICERZY. Firma w pld. Anglii zgłasza zapotrzebowanie na tapicerów pełno- wykwalifikowanych. Warunki w zależności od umowy. Można zapłacić od wykonanej pracy. Zgłoszenia: Dział Zatrudnienia BIP-u.

POTRZEBNI FRENCH POLISHERS. Specjaliści od nakładania poliryzy ze znajomością fachu meblarskiego potrzebni zaraz do firmy na Isle of Wight. Chodzi o samodzielnego pracownika z pewną praktyką. Gwarantowane możliwości na przyszłość dla odpowiedniego fachowca. Zgłoszenia śpieszne: Dział Zatrudnienia BIP-u.

UWAGA PIEKARZE. Dział Zatrudnienia BIP-u ma bieżące zapotrzebowanie na piekarzy różnego typu i kwalifikacji. Dobre szanse mają piekarze z praktyką w piekarniach mechanicznych.

UWAGA FRYZJERY I FRYZJERKI. Fryzjerzy męscy i damscy ze znajomością języka angielskiego mogą zgłaszać się do Działu Zatrudnienia BIP-u.

Dział Zatrudnienia BIP-u posiada również wakanse dla pań z dobrą praktyką w dziale fryzjerstwa damskiego. Pracodawca gwarantuje dobre warunki i możliwości awansu. Zgłoszenia zaraz.

DZIAŁ ZATRUDNIENIA BIP-u. Posiadamy stałe zapotrzebowanie na kelnerki, służbę hotelową, żeńską służbę domową, opiekę do dzieci itp. itp. Posiadamy również dużo możliwości lokowania pracowniczek w różnych zakładach fabrycznych Anglii Południowej i Londynu. Kandydatki poszukujące pracy, prosimy zgłaszać się śpiesznie a pomożemy wam!

— 0 —

OSTRZEŻENIE
W SPRAWIE WYSŁYKI PACZEK
W związku z tym, że do Biura Informacji i Porad SPK w ostatnim czasie wpływa duża ilość zażaleń na nieuczciwe firmy wysylające paczki do Polski, zwrotamy wszystkim zainteresowanym uwagę, by przed dokonaniem zamówienia w jakiejś firmie sprawdzili, czy zasługują ona na zaufanie.
Ogłaszanie się jakiejś firmy w prasie polskiej nie oznacza jeszcze, że firma ta we właściwy sposób zajmuje się prowadzeniem interesów handlowych.

UBEZPIECZENIE OSÓB O MALYCH ZAROBKACH ORAZ PRACUJĄCYCH DORYWCZO
Studenci, którzy w czasie wakacji przyjmują pracę u jakiegoś pracodawcy na podstawie umowy o pracę, obowiązani są do płacenia przez okres pracy składek ubezpieczeniowych w kategorii I ubezpieczonych [osób zatrudnionych na podstawie umowy o pracę], przy czym część składek opłacać będzie wówczas pracodawca. Wysokość składek opłacanych przez pracownika męczyzny wynosi 4s. 11d. tygodniowo, przez kobietę 3s 10d., pracodawca zaś ze swej strony płaci za pracownika męczyzny 4s. 2d. za męczyzny i 3s. 3d. za kobietę.
Osoby o małych zarobkach [poniżej £104 rocznie], o ile pracują na własny rachunek, albo są niezatrudnione, mogą ubezpieczyć się o wyłączenie ich z obowiązku opłacania składek [wyżej podane Form C.F.10]. Nie odnosi się to jednakże do osób, pracujących na podstawie umowy o pracę, nawet wówczas, gdy zarobki ich są niższe niż £2 tygodniowo.

Osoby, których podanie zostało uwzględnione, otrzymują z urzędu National Insurance zaświadczenie, w którym zaznaczony będzie okres zwolnienia z obowiązku opłacania składek. Z chwilą gdy roczny zarobek tych osób przekroczy £104 winny one niezwłocznie zawiadomić urząd National Insurance. Osoby, które uzyskają wyłączenie z obowiązku opłacania składek, będą korzystali z uprawnień ubezpieczonych na równi z innymi ubezpieczonymi, z niewielkimi tylko wyjątkami.
Osoby pracujące dorywczo są obowiązane wspólnie z pracodawcą do opłacania składek ubezpieczeniowych w kategorii I. Osoby pracujące w ten sposób jako służba domowa są obowiązane do opłacania składek wówczas, gdy pracują więcej niż 8 godzin tygodniowo, podczas gdy osoby zatrudnione przy jakiegokolwiek innej pracy, obowiązane są opłacać składki już wówczas, gdy pracują więcej niż 4 godziny tygodniowo. Gdy jakaś osoba pracuje dorywczo na rzecz kilku pracodawców, wówczas w zasadzie każdy pracodawca zobowiązany jest opłacać kolejno swoją tygodniową składkę ubezpieczeniową należną za pracownika.

Zaznaczamy, że wobec wielkiej ilości istniejących zawodów i możliwości powstania skomplikowanych problemów, urzędy National Insurance niejednokrotnie nie będą w stanie od razu udzielić wyjątkowo wyjaśnienia. Problemy te w miarę narastania zostaną uregulowane zarządzeniami ministra National Insurance, które to zarządzenia wychodzą od czasu do czasu.

— 0 —

DARY
Na apel, w sprawie Teodory Horning śpieszcie z materialną pomocą w kwocie 10s. słownie [dziesięć].
W założeniu banknot 10-cio szylingowy.
Z wysokim poważaniem
Henryk Lange
Camp 69, M.O.W. Peckham-Rye, London, S.E.15.

ODKRYTO KARTY

Ubiegłej soboty rozpoczął się oficjalny sezon piłkarski w W. Brytanii. Dnia tego wystartowało 88 zawodowych drużyn angielskich, 42 drużyny szkockie [Liga A, B i C], rozegrały spotkania, a poza tym drużyny wielu innych lig rozpoczęły swe rozgrywki.

Nas interesować będą głównie zawodowe drużyny lig angielskich i szkockich, aczkolwiek b. pożyteczne jest również obserwowanie spotkań ich rezerw, co daje pojęcie o żywotności tych klubów, ich mocy i możliwości zastępowania pokaleczonych graczy 1-ej linii.

Spśród 60 spotkań lig angielskich i szkockich [A i B] zanotować należy 31 zwycięstw drużyn — gospodarzy, t.j. grających tego dnia na własnym boisku, następnie 16 remisów [coż za żniwo dla grających na Treble Chance i Three Draws] i wreszcie — 13 zwycięstw drużyn grających jako goście.

Jakiż z tego wniosek? Otóż, szanse jak zawsze dotychczas przechylają się na stronę gospodarzy; remis nie jest rzeczą tak rzadką, chociaż b. trudną do uchwycenia; wygrać na wyjeździe jest bardzo trudno.

W 1. lidze sztuki bicia gospodarzy dokazała tylko jedyna Derby, wygrywając różnicą jednej bramki przeciw zeszlornocnemu zdobywcy Pucharu, Manchester United [2:1].

W 2. lidze wygrały jako goście: Fulham bijąc Grimsby 3:2, West Br. Albion bijąc Notts Forest 1:0. Obie te drużyny zwyciężyły również tylko różnicą jednej bramki. Reszta zwycięstw na „away” przypada na pozostałe ligi angielskie i szkockie.

Arsenal z trudem remisował z Huddersfield [1:1], a Chelsea wykazując b. słabą formę wygrała 1:0 z Middlesbro. Preston, wzmocniony Langetonem z Blackburn, potrafił z trudem zremisować z Portsmouth. Blackpool przegrał z Sheffield Un. Obaj nowicjusze w 1. lidze: Newcastle i Birmingham, grając z silnymi przeciwnikami i to jako goście, potrafiли osiągnąć remisy, co jest dla nich bardzo dobrym znakiem na przyszłość. Należy je bacznie obserwować i w grach na własnym boisku uważać za faworytów.

W 2. lidze dwaj nowicjusze, Q.P.R. i Lincoln City, również zremisowali i również na obcych boiskach. Te drużyny wydają się nam także — b. groźne. Doskonałe w 2. lidze wystartował Leicester bijąc Leeds 6:2. Jego młodzi napastnicy wykazali „łwi pazur”. Drużyny te należy faworyzować w grach „dowowych”.

W 3. lidze pld. katastrofalną porażkę poniósł Bristol Rovers 1:6 od Ipswich. Drużyna ta, już w ub. sezonie walcząca o spadek, nie ma żadnych nowych na-

PORADNIK POŁOWY

REDAGUJE E. M. SOKOPP

NASZE TYPY

Wygrane gospodarzy:

Liverpool	Bristol C.
Manchester City	Notts. County
Cardiff	Ipswich
Fulham	Port Vale
Sheffield Wedn.	Crewe
W. Br. Albion	Hull
Bournemouth	Rotherham

Wygrane gości:

Wolves	Reading
Leicester	Falkirk
Tottenham	Hibernian
Millwall	

REMISY:

Chilton—Huddersfield
Plymouth—Grimsby
Leeds—Luton
Portsmouth—Burnley
Doncaster—Barrow

bytków [poza Laingiem z Middlesbro i obr. Doddsem z Coventry] i bez odświeżenia ataku będzie miała te same trudności, co w ub. sezonie. Crystal Palace swą porażką 1:5 z Reading ma do zadowolenia temu, że nieopatrnie „rozsprzedał” stary zespół, a kilku nowych graczy nie scementowano jeszcze dostatecznie.

W 3. lidze pld. nie ma specjalnych niespodzianek poza wysokim zwycięstwem Hartlepool nad Rochdale 6:1.

W ligach szkockich doskonałą formą błysnęło Dundee bijąc Aberdeen 3:0, oraz East Fife bijąc Falkirk 2:1.

Sądząc z dużej ilości remisów firmy połówce będą dużo płaciły za Points Pool, a b. mało za Treble Chance i 3 Draws. Dużo zarobią ci, którzy grali i trafili na 4 awajs.

SITUACJA W LIGACH ANGIELSKICH

W ubiegłym numerze podaliśmy pokrótce sytuację w 1. i 2. lidze angielskiej. Dziś z kolei przechodzimy do 3. pld. z 3. pld. ligi.

W 3. południowej lidze na czoło 22 drużyn wysuwają się naszym zdaniem następujące kluby: Bournemouth, Walsall, Notts. County [mimo sobotniej porażki 1:3 z Torquay], Swansea, Millwall i Ipswich. Z klubów tych największe szanse na zwycięstwa ma bezspornie, w obecnym stanie rzeczy, Bournemouth. Jego obrona jest na b. wysokim poziomie, znacznie wyższym, niż jakkolwiek inna w 3. lidze, a w ataku ma wspaniałych strzelców, jak Milligan i McKenzie, którzy byłiby ozdobą każdej drużyny 1. ligi.

Walsall sprzedał wprawdzie swoich dwóch najlepszych napastników: Masarta [do Bury] i Lishmanna [do Arsenalu], ale pomimo to stanowi zespół jeszcze dzisiaj bardzo silny, o dużych rezerwach w napastnikach i doskonałej linii obrony.

Notts. County rozpoczęło sezon od porażki, ale to niczym nie umniejsza jego szans, jako przypuszczalnego finalisty w swej lidze. Obecność Lawtona, który w ub. sezonie wyciągnął swój zespół z 17 miejsca w tabeli na 4, a obecnie trenując drużynę i kapitanując jej podciągnął ją jeszcze wyżej — jest wielkim plusem dla tego klubu. Mieć najlepszy środek napadu na świecie, to jest b. dużo dla klubu 3. ligi.

W ubiegłym numerze podaliśmy pokrótce sytuację w 1. i 2. lidze angielskiej. Dziś z kolei przechodzimy do 3. pld. z 3. pld. ligi.

Swansea, Millwall i Ipswich są klubami o mniej więcej równym poziomie i one prawdopodobnie stanowią drugą grupę, po tych trzech pierwszych, z szansami na wyłonienie poważnego konkurenta dla klubów czołowych. Są to drużyny o sprytnych szybkich atakach — dobrych tyłach.

W 3. lidze pld. sytuacja jest bez wielkich zmian — taka, jaka była w ub. sezonie. Na czoło wszystkich klubów wysuwa się tu Rotherham, który przez dwa sezony kończył stale na drugim miejscu i w każdej innej lidze poza trzecią miał

by już awans. Tym razem mamy wrzenie, że Rotherham zaawansuje.

W tej samej grupie czołowej klubów 3. ligi pld. znajdują się również: Hull, który ma najlepsze może prawe łączenie ze wszystkich klubów angielskich, w postaci reprezentanta Anglii, b. grająca Derby — Raicha Cartera; Wrexham ze swą wspaniałą obroną i doskonałymi strzelcami Tunnicliffe i Boothway; Carlisle, mająca b. silny atak, który strzelił w ub. sezonie 88 bramek; Gateshead, Barrow i Doncaster. Te ostatnie trzy kluby zajmują również pozycje czołowe ze względu na wyrównane zespoły o silnych, przebojowych atakach i dobrej obronie.

Najsilniejszą grupę w 3. lidze pld. utworzą zapewne kluby: Bristol Rovers, Crystal Palace i Norwich, a w 3. lidze pld. N. Brighton, Halifax i Chester. Pomiedzy tymi klubami rozegra się z pewnością walka o pozostanie w lidze na sezon przyszły.

Na tym kończymy opis 4 lig angielskich [o szkockich napiszemy w następnym numerze] i z opisu tego radzimy wyciągnąć konkretne wnioski dotyczące gry na poolu. Rzecz jasna, że wymienione przez nas kluby czołowe zasługują na traktowanie ich częstokroć jako bankierów oraz na typowanie w away'ach.

TROCHE PERMUTACJI „THREE DRAWS”

W poprzednim numerze pisaliśmy nieco o graniu na tzw. „4 awajs”, czyli o typowaniu drużyn, które mają zwyciężyć na obcym gruncie. Dziś przejdziemy do

„Three draws”. Obaj te poole, naszym zdaniem, uzupełniają się doskonale.

„3 draws” oznacza po polsku — 3 remisy. Z bardzo długiej listy meczów sobotnich trzeba wtypować 3 takie, które według nas mają szanse zakończenia się remisowo.

Stosujemy tutaj te same wzory permutacyjne, co i dla „4 awajs”. Bierzemy więc zazwyczaj więcej meczów, np. 4, 5 czy 6 i piszemy: Any 3 from 4 — 4 cols, albo Any 3 from 5 — 10 cols, albo Any 3 from 6 — 20 cols. To znaczy: jakiegokolwiek 3 z 4-ch, 5-u lub 6-u.

Gdy wybierzemy tylko 3 mecze na kuponie, które naszym zdaniem zakończą się na remis i na wysokości ich wypiszemy „X” [umówiony znak we wszystkich firmach połówkowych na oznaczenie remisu], zajmie to nam tylko jedną linię i kosztować będzie tylko 6 pensów lub 1s. Wygramy zaś tylko wówczas, gdy wszystkie te mecze zakończą się zwycięstwem na remis. Gdy chcemy mieć 1 asekurację, wybieramy 4 spotkania i piszemy: „Any 3 from 4” [jakiegokolwiek 3 z 4], co nam pozwoli na zrobienie 1 błędu i kosztuje 2s. [4 linie po 6d.] A chcemy mieć 2 asekuracje, wybieramy 5 spotkań i piszemy „Any 3 from 5” co pozwoli nam na dwa błędy i będzie kosztować 5s. [10 kolumn po 6d.] Są to najlepsze i najprostsze wzory, pomimo, że stosują się jeszcze wiele innych. Ale nie w permutacji leży trudność gry na tym poolu, ale w tym, że bardzo trudno jest wtypować wynik remisowy. Po-damy tu jedną uniwersalną zasadę:

Chcąc typować remis należy wybierać spotkania pomiędzy dwoma drużynami posiadającymi b. słabe ataki i b. silne obrony. Nie należy nigdy wybierać drużyn o silnych atakach a należy unikać takich drużyn, które miały remis w ub. tygodniu.

Chcąc typować remis należy wybierać spotkania pomiędzy dwoma drużynami posiadającymi b. słabe ataki i b. silne obrony. Nie należy nigdy wybierać drużyn o silnych atakach a należy unikać takich drużyn, które miały remis w ub. tygodniu.

ODPOWIEDZI REDAKCJI PORADNIKA POŁOWEGO

p. B. Z.: Interesująca Pana permutacja na Treble Chance sześciomeczowy będzie miała brzmienie następujące: Any 6 from 7-7 cols. Przy powiększeniu selekcyonowanych spotkań koszta będą rosły. Przy ośmiu meczach — 28 cols, przy 9-ciu meczach — 84 cols, przy 10-ciu — 210 cols, przy 11-tu — 462 a przy 12-tu aż 924 cols. Powiększanie ilości spotkań ponad 12 selekcji idzie już w tysiące kolumn.

p. Kamil G.: „Forecast Investments” nie jest żadnym poolem. Jest on syndykatem pooolowym dla przeprowadzania wspólnych gier. Zatrudnia on specjalistów, ma własną obsługę sprawozdawczą ze spotkań piłkarskich. Gra za pośrednictwem Forecast Investments, nie pociągając za sobą żadnych dodatkowych kosztów. Syndykat jest zainteresowany wyłącznie w procencie od wygranych.

Klub Lotników: Ograniczenia w wysokości inwestycji na jednym kuponie wynoszą od £3 do £5 w zależności od firmy. Chętnie załatwimy Panom wyższy kredyt, gwarantując wypłacalność Panów, ale przysilibyśmy o porozumienie się z nami — najlepiej bezpośrednio. Forecast Investments, chętnie przyjmie Panów jako sekcję — na specjalnych warunkach.

PIERWSZY START — PIERWSZY SUKCES

101

dywidend-
wygrał dla swoich klientów

FORECAST INVESTMENTS

w pierwszą sobotę rozgrywek piłkarskich
Nie trać czasu — weź udział w wspólnych grach organizowanych przez zespół ekspertów połówkowych i piłkarskich. Żądaj prospektów:
FORECAST INVESTMENTS [P], 20, Queens Gate Terrace, London S.W.7.

KĄCIK „FORECAST INVESTMENTS”

W pierwszych grach połówkowych „Forecast Investments” w dniu 21.8.48 padły następujące dywidendy:
Schemat „A”
Permutacja No. 2 [3 Draws] — 33 dywidend, Permutacja No. 3 [3 Draws] — 10 dywidend, Permutacja No. 4 [3 Draws] — 1 dywidenda, Permutacja No. 7 — 10 dywidend, Permutacja No. 9 [4 Aways] — 1 dywidenda.
Schemat „B”
Permutacja No. 1 [blokowa Eight Res.] — 2 dyw., perm. No. 5 [blok] — 1 dyw., perm. 7 [okr. remisów] — 1 dyw. [full time], 1 dyw. [half time].
Schemat „C”
Permutacja blokowa [Littl. Points Pool] — 5 dyw., perm. alternatyw 1 druga dyw., 3 trzecie dyw.
Schemat „D”
Perm. w Six sel. Treble Chance [Preston jako bankier] — 1-druza dywidend, 3 trzecie dyw. perm. blokowa Seven sel., 2 drugie dyw., 5 trzecich dywidend perm. zwykła w 8 sel. Treble Chance — 5 — trzecich dyw. 6 — czwartych dyw.
Schemat „Extra F. I.”
3 dywidendy drugie, 9 dywidend trzecich.
W grach sobotnich tylko dwie permutacje nie uzyskały żadnych dywidend [jedna perm. 4 Aways oraz jedna perm. Eight Res.] Ogółem padło w grach 101 dywidend.

ŚWIĘTO ŻOŁNIERZA W LONDYNIE

Okręg SPK Londyn wpadł na szczęśliwy pomysł upamiętnienia rocznicy Cudu nad Wisłą w sposób odbiegający od normalnego szablonu akademii.

W sobotę dnia 14 sierpnia w Londynie odbył się koncert z udziałem czołowych artystów emigracyjnych. Przybył nań Pan Prezydent R.P. i bardzo liczna publiczność.

W dniu następnym, w hostelu robotniczym — Firs Lane na północnych krańcach Londynu obchodzono drugą część

uroczystości. Złożyły się na nią: Msza św., wspólny obiad, zawody sportowe i zabawa tańcena z występami „Rewii Kontynentalnej”.

W zawodach w siatkówce i piłce nożnej zwyciężyły drużyny gospodarzy. Drużyna piłkarska, w której wyróżnił się młody Gacki, pokonała przeciwnika 8:2. Jest to jej 20-te z kolei zwycięstwo.

W pierwszej części dnia uczestniczyli przedstawiciele Prezydenta R.P. d. Piotrowski i gen. Koński.

Lloyds Bank



ZAJĄTWIA WSZELKIEGO RODZAJU CZYNNOŚCI BANKOWE

Oddziały w całej Anglii i Walii

CENTRALA: 71, LOMBARD STREET, LONDON E.C.3

ZAKŁAD FRYZZJERSKI w DOMU KOMBATANTA
20, Queen's Gate Terrace, London, S.W.7.
Pod kierownictwem pierwszorzędnych fachowców wykonuje wszelkie prace wchodzące w zakres fryzjerstwa męskiego.
O otwarciu salonu damskiego zawiadomimy oddzielnie.

SKLEP SPK
170, GOLDHAWK RD., LONDON W.12

POLECA W WIELKIM WYBORZE:
radioodbierniki — adaptery — pafetony — głośniki — płyty gramofonowe [olbrzymi wybór] — maszyny do pisania — aparaty projekcyjne [35 mm i 15 mm] — epidiaskopy
Wszystkie aparaty w doskonałym stanie, drobniawo skontrolowane przez własnych specjalistów.
SKLEP KOMBATANTÓW NA TWOJE USŁUGI!

FUTRA

wszelkiego rodzaju, nowe po bardzo przystępnych cenach znajdziesz u polskiego kuśnierza [przedtem w Paryżu].
Również futra mało używane. Przeróbki, naprawy wykonuje szybko i solidnie
K. HANDEL
6, Southampton Place, London W.C.1.
[Holborn kolejka podziemna]
Telefon: HOL-9706
Wykorzystaj sezon letni

PIóra wieczne i naprawa zegarków z gwarancją
ASTELTD.
62, Oxford Street, London W.1.
1-sze piętro, drzwi nr. 9.

M. MICHALSKI
najstarszy w Londynie polski
ZAKŁAD ZEGARMISTRZOWSKI i fotomechaniki
28, SLOANE STREET,
KNIGHTSBRIDGE, LONDON S.W. 1.
Tel. SLO 5665
Naprawy wysokiej klasy

THE ZEGRE WATCH CO.
LTD.
[dawniej J. W. Zegrze]

NAPRAWA ZEGARKÓW
dla klientów zamieszłościwych załatwiamy pocztą poleconą
11, OLD BOND STREET [1. piętro]
LONDON, W.1.

LOTNICZO DO POLSKI

Piéro „WATERMAN” s. 30
NYLONY, para s. 15
HASKOBA LTD.,
29, REDCLIFFE SQUARE,
LONDON, S. W. 10.

KRAWIEC MĘSKI I DAMSKI
wykonuje zamówienia z materiałów własnych i powierzonych — również przeróbki.
J. STRZELCZYK
7, Cambridge Avenue, Kilburn,
London, N.W.6. — Tel.: MAI 6179

100% WELNIANE KOCE

Najwyższy gatunek eksportowy
Kolorowe: 175x225 cm. = 47/-
Kamelowy, seledynowy, różowy, niebieski i złocisty.
Białe: 150x200 cm. = 38/-
„ 175x225 „ = 44/-
„ 200x240 „ = 52/-
Ceny łącznie z kosztami przesyłki ubezpieczonej do Polski i inn. krajów
Próbki wysyłamy na żądanie.
TURNER ROCHE & Co. Ltd.
120, Long Aere, LONDON, W.C. 2.

Jedyna firma brytyjska upoważniona do wykonywania zamówień na papierosy bezpośrednio ze składów w Polsce

C. DICK & C. M. LEWARDEN
tobacconists
165, Edgware Rd., London W.2 Tel. AMB. 4721
obsługuje polskich klientów z W. Brytanii i innych krajów europejskich. Papierosy produkcji brytyjskiej, Virginia, large size, opakowanie exportowe w blaszanych pudełkach. Cena z dostarczeniem do domów w Polsce 63 szylingi za 1000 szt. Można zamawiać w ilościach począwszy od 200 szt., a następnie 400, 600, 800 i 1000. Szybka dostawa. Originalne pokwitowania. Odbiorcy w Polsce nie ponoszą żadnych dopłat ani opłat celnych pod gwarancją naszej firmy.
Najlepsza, najszybsza i najskuteczniejsza pomoc rodzinie.

Kupując POWOLUJCIE SIĘ NA OGŁOSZENIA W POLSCE WALCZĄCEJ

WYDAJE „FIGHTING POLAND” TRUST
ADRES REDAKCJI (Editorial Offices): 20, Queen's Gate Terrace, London S.W. 7. Tel. WESTERN 0747 wewn. 10. W czwartki i piątki. Tel. Slough 21230. Redaktor przyjmuje w srody w godzinach 3-4 (Redakcja nie zwraca rekopisów niezakwalifikowanych do druku).
WARUNKI PRENUMERATY: z przesyłką pocztową w Wielkiej Brytanii kwartalnie 8 sh., w U.S.A. i Kanadzie miesięcznie 35 c., kwartalnie \$1.00 c. (Należność prosimy wpłacać z góry przekazem pocztowym lub czekiem na „Fighting Poland” Trust pod adresem Administracji).
CENY OGŁOSZEŃ: 1 cal przez jeden łam — £1.10.0 (85). Zarezerwowane miejsce 50 proc. drożej. Ogłoszenia na pierwszej stronie w miarę wolnego miejsca o 100 proc. drożej. Ogłoszenia drobne: jednokrotne 9d. za słowo, dwukrotne 1s. 6d. za słowo, trzykrotne 1s. 6d. za słowo. Poszukiwanie i zaofiarowanie pracy: jednokrotne 6d., dwukrotne 9d., trzykrotne 1s. za słowo. Poszukiwania osob. rodzin wojskowych bezpłatnie w miarę wolnego miejsca.
ADRES ADMINISTRACJI: 20, Queen's Gate Terrace, London, S.W.7. Tel. WES0747. (Przy wszelkiej korespondencji, przekazywaniu pieniędzy, zmianie ilości prenumerowanych egzemplarzy itp. prosimy o podawanie dokładnego adresu, a przy zmianie adresu — o podawanie również starego adresu).

Uczcie się angielskiego teraz!
Kursy elementarne, średnie i dla zaawansowanych, przygotowania do wszystkich egzaminów, nauka wymowy.
Kursy języka hiszpańskiego i portugalskiego dla wyjeżdżających do Ameryki Południowej.
Od godz. 9 rano do 9 wieczór.
THE LONDON SCHOOL OF ENGLISH
319, Oxford Street, London, W.1.
Tel.: MAY 2120
Nauczamy wszystkich języków